



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja **KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 83 (dla wstępu) Telefon Nr. 479.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X.

Kraków, 5 kwietnia 1913.

Nr. 14.

Zdobycie Adryanopola.

(Treść na
str. 2).



Treść numeru: Wizyta arcyksięcia w Galicyi. — Z kotła bałkańskiego. — Epidemia samobójcza we Lwowie. — Praca wśród ludu. — Ginący „mały“ Kraków. — Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie. — Znowu katastrofa kolejowa. — Wystawa koszykarska we Lwowie. — Nowy władca Stanów Zjednoczonych. — Ku czci zmarłego artysty i pisarza. — Kurs pożarnictwa w Tarnopolu i t. d.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy **II-gi** kwartał dziesiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnym odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do dnia **6 kwietnia** nie nadesłał, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę z **Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przysyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 83.**

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 K.	17 — Mrk.	10.40 Rbs.
Półrocznie	8 „	8.50 „	5.20 „
Kwartalnie	4 „	4.25 „	2.60 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

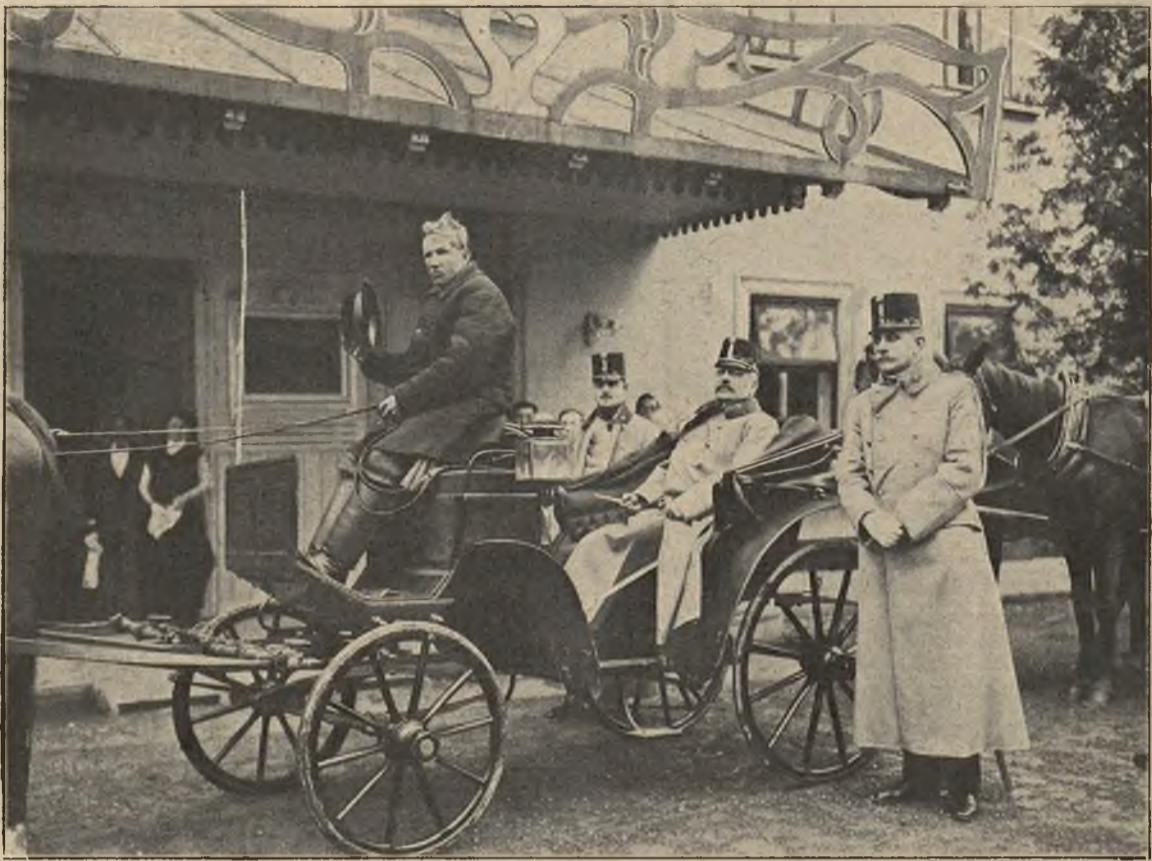
Zdobycie Adryanopola.

(Do ilustracyi tytułowej).

Rokowania dyplomatyczne państw europejskich, które miały rozwikłać trudne położenie polityczne,

wytworzone wojną bałkańską, zostały zaskoczone nagłą niespodzianką. Adryanopol, który od pięciu miesięcy opierał się dzielnie połączonej armii serbsko-bułgarskiej, poddał się po rozpaczliwej walce. Wiadomość ta, choć była spodziewana przez mocarstwa europejskie, była o tyle nieoczekiwana, że przecież

mował jeden z najlepszych oficerów tureckich Szukri-basza. Skromny, w każdym calu tylko żołnierz, nie miał wielu przyjaciół i zwolenników tylko dlatego, że zawsze szedł drogą prawą i uczciwą. Na pięć dni przed rozpoczęciem oblężenia Adryanopola przez Bułgarów, został mianowany jego dowódcą. Przy-



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Arcyksiążę Fryderyk opuszcza kasyno oficerskie w Przemyślu, gdzie odbywały się przez trzy dni t. zw. „gry wojenne“.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

liczono na to, iż twierdza utrzyma się do chwili wdrożenia rokowań pokojowych. Upadek jej uprościł wprawdzie w pewnej mierze położenie, gdyż usunął ważną przeszkodę do rozpoczęcia rokowań, z drugiej jednak strony zwiększył żądania państw związkowych i podniecił opór Turków, który dziś graniczy już z rozpaczą.

Stanowisko dzielnego obrońcy Adryanopola zaj-

bywszy natychmiast do twierdzy, zabrał się gorączkowo do pracy. Wzmocnił stare forty, pobrał szereg nowych, tak iż zamienił Adryanopol w prawdziwie niezdobytą twierdzę.

Kiedy oblężenie zaczęło się przeciągać, w twierdzy powoli ubywało żywności i amunicji, położenie stawało się rozpaczliwe. Mimo to Szukri basza nie tracił fantazyi. Utrzymując połączenie radiotelegra-



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Piąta bateria artylerii polnej w Pikulicach, oczekująca na przybycie arcyksięcia Fryderyka.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

ficzne z Konstantynopolem, tam jeszcze krzepił nadwątłego ducha swoją męską postawą.

Wreszcie jednak zabrakło mu już wszystkiego do obrony. Brakło żołnierzy, których tysiące leżało chorych, brakło żywności i amunicji. Ostatnim wysiłkiem przez kilka dni odpierał ataki Bułgarów, aż wreszcie ci wdarli się do miasta wśród krwi i ognia. Pojmany do niewoli, dopiero wtedy rzucił pałasz i poddał twierdzę.

Obecnie Adrianopol otrzymał już władzę bułgarską i nazwany został po bułgarsku „Odrin“.



Zdobycie Adrianopola: Wille w Adrianopolu.

Król Ferdynand odbył uroczysty wjazd do miasta, dokąd także przeniesiono główną komendę wojsk bułgarskich.

Ilustracja tytułowa przedstawia wjazd króla bułgarskiego do zdobytego miasta.

Wizyta arcyksięcia w Galicyi.

Galicya jest dość często odwiedzana przez członków austriackiego domu panującego. W tych dniach

Stefana z Żywca, jest dość częstym gościem w Galicyi, z którą zawiązał ściślejsze stosunki już przed 30 laty, pełniąc służbę w Krakowie jako komendant batalionu w 13 pułku „dzieci krakowskich“.



Wizyta arcyksięcia w Galicyi: Powitanie arcyksięcia Fryderyka (X) na dworcu w Przemyślu.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

bawił znowu w Galicyi arcyksiążę Fryderyk, który przybył do Przemyśla na inspekcję garnizonu miejscowego. Arcyksiążę przyjechał specjalnym pociągiem w licznej gronie swej świty i oficerów sztabowych. Na kilka minut przed przybyciem pociągu zjawili się na dworcu: starosta Żeleski, komendant korpusu Kummer i komendant twierdzy Colard, wyżsi urzędnicy i oficerowie. Na placu przed dworcem zebrały się również liczne tłumy publiczności.

Po krótkim przywitaniu na dworcu arcyksiążę wraz ze świtą, odprowadzony przez starostę i generalicyę, udał się do przygotowanych dlań apartamentów w hotelu „City“, a stąd następnie na bankiet do kasyna wojskowego.

W ciągu dwu dni następnym odbywały się w kasynie wojskowym pod kierownictwem arcyksięcia t. zw. „gry wojenne“, a trzeciego dnia arcyksiążę dokonał przeglądu przemyskiej załogi, poczem wieczorem odjechał z powrotem do Wiednia.

Arcyksiążę Fryderyk, brat arcyksięcia Karola

Ilustracje nasze przedstawiają kilka epizodów z obecnego pobytu arcyksięcia w Przemyślu.

Praca wśród ludu.

Oświata i rozwój ekonomiczny ludności wiejskiej to dwa wytyczne punkty pracy wśród ludu. Nad podniesieniem ekonomicznym ludności wiejskiej pracuje w pierwszym rzędzie Towarzystwo Kótek rolniczych. Rok rocznie ta ruchliwa i pożyteczna instytucja urządza szereg kursów gospodarczo-rolniczych, aby dać sposobność włościanom poznajomienia się z najważniejszymi wiadomościami, wchodzącymi w zakres rolnictwa.

Dotychczasowe 3-dniowe kursa rolnicze dla wielu jednak już nie wystarczały, dlatego Towarzystwo Kótek rolniczych przy pomocy Zarządu powiatowego, na którego czele stoją p. G. Szaszkievicz z Rze-



Praca wśród ludu: Uczestnicy zamknięcia Kursu rolniczego dla włościan w Rzemieniu, w powiecie mieleckim. 1) Protoktor Kótek rolniczych dr. Bronisław Dulęba ze Lwowa. 2) Starosta mielecki p. Tyrowicz. 3) Prezes Zarządu pow. p. G. Szaszkievicz. 4) Kierownik kursu p. Maleczyński. 5) Sekretarz Zarządu pow. p. Popiel.

mienia i p. Konstanty Popiel, chcąc dać właścicielom możliwość pogłębienia wiedzy urządziło w Rzemieniu (w powiecie mieleckim) 30-dniowy kurs rolniczy. W kursie tym wzięło udział 36 rolników z róż-

wodrzę, aż do stacji kolejowej. W pojęciach krakowskich obywateli utarło się przekonanie, że do tego wału sięga właściwe miasto, a za nim to już tylko przedmieścia. Kiedy jednak ustawa o Wiel-

kim Krakowie weszła w życie, rozpoczęło się, zresztą bardzo słuszne, zacieranie różnic między dawnym wewnętrznym miastem, a jego nowymi dzielnicami.

Wał kolejowy, który miał przede wszystkim znaczenie strategiczne, z chwilą, gdy grunta fortyfikacyjne pod samym miastem zostały nabyte przez miasto, stracił swoją wartość. Zresztą był on poważną przeszkodą w zbliżeniu się i zespoleniu starych i nowych dzielnic Krakowa. To też miasto nabyło teren ten na własność i postanowiło połączyć „mały“ Kraków z Wielkim Krakowem, przeprowadzając w tym miejscu wielką ulicę, która biegnąc prawie równoległe do wewnętrznego pierścienia plant krakowskich, tworzyłaby rodzaj alei, albo drugich plant. Ulica ta projektowana jest o szerokości 50 m.

Przed kilkunastu dniami rozpoczęto roboty około usuwania wału kolejowego. Prowadzi je z ramienia magistratu krakowskiego inżynier Jul. Oleś, wykonuje zaś robotę firma krakowska J. Better i M. Flachna. Nadzór nad robotami z ramienia przedsiębiorstwa ma p. J. Sprung. Burzenie rozpoczęło w kilku miejscach od razu. Ponieważ wał ten przedstawia wielką masę 113.000 m³ ziemi, użyta ona będzie do zasypania starych rowów fortecznych pod parkiem dr. Jordana i u wylotu ul. Karmelickiej pod t. zw. willami profesorów. Wał ziemny przecina osiem mostów z przyczółkami murowanymi, które zostaną także rozebrane.

Roboty postępują dość szybko naprzód, tak, iż wkrótce zniknie ta „zapora“, dzieląca nowe dzielnice podmiejskie miasta od jego środka.

Ilustracje nasze przedstawiają różne momenty robót, prowadzonych przy burzeniu wałów.



Ginący „mały“ Kraków: Przewóz ziemi kolejką konną z wału u wylotu ul. Karmelickiej.



Ginący „mały“ Kraków: Rozebrany most kolejowy u wylotu ulicy Łobzowskiej.



Ginący „mały“ Kraków: Wywożenie ziemi w wózkach pod park dra Jordana.

nych stron powiatu mieleckiego, a nauki na nim udzielali fachowi inspektorzy Zarządu głównego Kółek rolniczych, pp. Małczyński, Wąsowicz, Stamirowski, Wierzbicki, Haller i dr. Duleba, jak również pozyskani przez Zarząd fachowi prelegenci: ks. dr. Kopyciński z Gawłuszowic, dr. Wilhelm Kropaczek, lekarz powiatowy z Mielca, starszy lek. wet. Jan Skuciński z Rzeszowa, dr. T. Drozdowski z Mielca i Konstanty Popiel, sekretarz mieleckiego Zarządu powiatowego Kółek rolniczych z Rzemienia.

Kurs zakończył się egzaminem w obecności zaproszonych reprezentantów władz i licznych gości. Znakomite wyniki egzaminu dają rękojmię, iż Towarzystwo Kółek rolniczych nie poprzestanie w rozpoczętej pracy, lecz podobnych kursów urządzać będzie jak najwięcej.

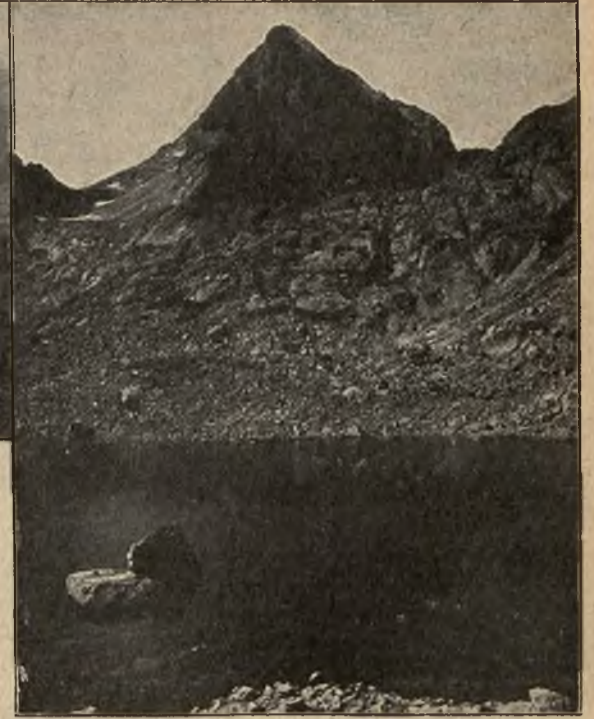
Ilustracja nasza przedstawia grupę uczestników kursu z obecnymi na egzaminie przedstawicielami władz i gośćmi.

Ginący „mały“ Kraków.

Do niedawna zewnętrznym, niejako fizycznym, symbolem rozdzielającym stary Kraków od nowego Wielkiego Krakowa, był wał kolejowy biegnący półkolem od Wisły, przez Czarną i Nową Wies, Kro-



Ginący „mały“ Kraków: Rozkopywanie wału pod parkiem dra Jordana.



ARTUR GRUSZECKI
**POD CZERWONYM
 WIRCHEM**

6

— Ładna panna, — patrzył na nią pan Michał, — czy leczy się?

— Ryta jest prawie zdrowa i raczej ona mi towarzyszy, aniżeli ja jej. A żona pańska cierpiąca?

— Sama nie skarży się na nic, ale nasz doktor polecił jej wypoczynek w Zakopanem.

— O, to my tu ją rozruszamy i zabawimy, — pokazała w uśmiechu ładne ząbki pani Mniewska, — urządzamy szlichtady, saneczkowanie, narty, wycieczki.

Do Ryty zbliżył się jeden z panów i wkrótce zaczęli we dwoje spacerować po salonie, co zaniepokoiło jej matkę, panią Łacką, która wstała po chwili i przyłączyła się do spacerujących.

Pani Mniewska poszła do gabinetu, a wkrótce potem pan Michał udał się do pokoju żony.

Nazajutrz poszedł z żoną do gabinetu doktora i zostawiwszy ją tam, przechadzał się po jasnej hali, przypatrując się ruchowi w zakładzie. Już się zniecierpliwił i z gniewem rozmyślał, dlaczego żona tak długo bawi u doktora, oburzała go ta niewłaściwość, ażeby kobieta młoda zostawała sam na sam z obcym mężczyzną. Wreszcie ujrzał panią Wandę w towarzystwie doktora.

Szybko zbliżył się do nich i spytał niecierpliwym głosem:

— Cóż panie doktorze? Jaki stan zdrowia żony?

— Nic wielkiego, ani niebezpiecznego, — odpowiedział przyjaźnie, — te objawy, które panią tak trwożą, znikną wkrótce. Zmiana otoczenia, warunków życia dokona reszty.

— To dobrze, bardzo dobrze, — mówił ucieszony mąż, — i ja mam to przekonanie, że to chwilowe zdenerwowanie i więcej w tem auto-sugestji, aniżeli rzeczywistego cierpienia.

Pani Wanda poważnie i w milczeniu słuchała tych słów, czuła jednak ich niesprawiedliwość i spojrzała pytająco na doktora.

— Odwagi, proszę pani, — uśmiechnął się doktor, — nie należy biernie poddawać się napływającym obawom. Trzeba panować nad sobą.

— Panować! — uśmiechnęła się z lekką ironią, — ale kiedy to przewyższa moje siły. Wiem naprzykład, że winda jest bezpieczna, tyle ludzi nią jeździ, a jednak ogarnia mnie lęk i prawie tchu mi nie staje, gdy nią jadę.

Mąż spojrzał bacznie na doktora i rzekł tonem, w którym trochę czuć było człowieka płacącego:

— Zakład został uprzedzony o przyjeździe żony, ale nie zatrzymano stosownego pokoju?

— Dowiedziałem się o tem wczoraj z przykrością; przypuszczam, że wkrótce znajdzie się pokój na niższym piętrze. Co do jazdy windą, — zwrócił się do pani Wandy, — to rzecz przyzwyczajenia i taki drobny przymus nie zaszkodzi.

— Czy pan doktor przepisał żonie jakie leczenie się... może kąpiele?... masaż?

— Nie, na razie wystarczy spokój i zmiana otoczenia, powietrza... radziłem werandowanie.

— A gdzie się to odbywa?

— Pani ma balkon słoneczny... może pani na nim werandować, albo też wspólnie z innymi.

— Wolę sama.

— Dobrze, proszę pani; służącemu każę wstać leżak, — pożegnał ich doktor.

— Czy pójdziemy do numeru, Wandziu?

— Tak jest, muszę się przebrać, — i zbliżając się do windy, westchnęła żałośnie: — ach, ta winda!

— Głupstwo! — zaśmiał się mąż, — doktor powiedział, że drobny przymus nie zaszkodzi, a ty tak ślepo słuchasz każdej rady doktorskiej, — podkreślił złośliwie słowo: ślepo, ażeby odczuła jego niezadowolenie z tego, że ona chce zostać samą.

Jechali w górę, a on mówił wesoło:

— Ten doktor, to rozumny, praktyczny człowiek... on zna się na kaprysach. Jestem pewny, że odradzałby ci pozostania samej. Czy pytałaś go?

— Nie... ja wierzę doktorowi Henrykowi.

— Rozumiem, — uśmiechnął się drwiąco, — on dmie w twoją dudkę. Muszę sam spytać Grodzkiego.

Pani Wanda pobladła z gniewu i powiedziała sucho:

— Jak chcesz... ale ja zostanę sama, albo wyjadę.

Wyszli z windy, a on widząc jej twarz zmienioną, rzekł dobrodusznie:

— Wandziu, ja żartowałem. Nie będę pytał i zostawię cię samą.

Skinęła głową i otworzyła drzwi do jasnego pokoju, z którego okien było widać przepiękne szczyty Tatr w przeczystej bieli, a niżej ciemne, niemal granatowe, zwarte lasy szpilkowe. Przez krótką chwilę patrzyła na cudowną grę kolorów i na wrażliwej jej twarzy zabłysło zadowolenie. Wkrótce jednak zmęczenie wzięło górę i usiadła na fotelu, zasłoniwszy rękami oczy od blasku słonecznego.

Pan Michał rzucił czapkę na łóżko, zapalił papierosa i rzekł swobodnie:

— Teraz jestem zadowolony, że tu przyjechałaś, będziesz pod opieką rozumnego doktora i wkrótce będziesz zupełnie zdrowa.

— Może, — szepnęła.

— Tylko nie poddawaj się smutkowi i obawom. I jak ja się ucieszę, gdy przyjedziesz, zdrowa, wypoczeta... zaczniemy znów dawniejsze życie, będziemy się bawili, kochali, przyjmowali gości; bo w ostatnich czasach zaniedbałaś się, i jak skazaniec siedziałas po całych dniach w swym pokoju. No, Wandziu, — zbliżył się do niej, — rozchmurz się, patrz, jaki świat piękny!

— Widzę, — podniosła oczy i spuściła.

— Szkoda, że nie będę z tobą, przypilnowałbym cię i w dwa tygodnie byłabyś zdrowa... Kiedy zaczniesz werandowanie?

— Nie wiem... Wspominał doktor, że trzeba kupić worek futrzany.

— Dziś kupię i jutro przypilnuję, ażebyś werandowała.

Spojrzała na niego niemile zdziwiona, że on jeszcze przez jutro zostanie, on nie zauważył tego, otworzył drzwi wiodące na balkon, stanął w nich i rozglądając się, mówił:

— Istotnie, widok jest piękny... Chodź, Wandziu, zobacz!

Wstała z pewną trudnością i przez uprzejmość zbliżyła się do otwartych drzwi, wpatrzone w śnieżne szczyty, wtem spojrzała w dół, zbladła, cofnęła się szybko w głąb pokoju, szepcząc z przerażeniem:

— Nie!... Nie mogę!

— A tobie co się stało? — patrzył na nią zdziwiony.

— Nie mogę spojrzeć w dół, — powiedziała, starając się opanować drżący głos.

— Dzieciństwo! — zaśmiał się, — dom murowany, balkon pewny... no, Wandziu, trochę przymusu potrzeba i dobrze będzie. Widzisz? — wstąpił na balkon, przechylił się głęboko, — i nic mi nie szkodzi. Spróbuj!

— Nie, nie chcę.

— Ale czego ty się boisz? Czy sądzisz, że balkon zawali się z tobą? — śmiał się.

— Nie mogę patrzeć.

— No, Wandziu, bez tych kaprysów, chodź ze mną, nic ci się nie stanie, — wziął ją za rękę i pociągnął w stronę balkonu.

Wyrwała mu rękę gwałtownie i zawołała gniewnie:

— Daj mi pokój z twą troskliwością! Przez ciebie jestem chora i nawet nie pozwalasz mi się leczyć!... Proszę cię, zamknij drzwi balkonowe.

— Więc to przezemnie! — mówił z powstrzymaną pasją i zamykał drzwi z trzaskiem, — jeśli kto ma prawo mówić o chorobie, to tylko ja. Można przecież oszaleć z tobą.

— Więc poco się zmuszasz? Kto cię prosił, ażebyś jechał ze mną i tu siedział?

— Nie mogłem puścić cię samą w tak daleką drogę z twoimi nerwami.

— Zbyteczna i męcząca troskliwość, nie potrzebowałam jej i nie potrzebuję.

— Dobrze... Dziś wyjadę.

— Jedź!

Przeszedł się kilka razy po pokoju i ochłonnawszy trochę z gniewu, spytał zimno:

— Czy kupić ci worek futrzany?

— Nie trzeba, nie będę werandowała.

— Może na dole, na ogólnej werandzie, gdy nie chcesz balkonu.

— Nie wiem... może, ale nie kupuj.

— Czy nie przejdiesz się przed obiadem? — spojrzał na zegarek, — mamy półtorej godziny czasu.

— Nie! Zostanę w domu.

Ubrał się w futro, wziął czapkę i spytał ceremonialnie:

— Czy zejdziesz na obiad?

— Zależy od zmęczenia.

— Bój-że się Boga, kobieto! Czem ty się męczysz? Ostatecznie męczy cię wstawanie, ubieranie się, czesanie; ależ to sensu niema pozwalać sobie na takie wybryki nerwów.

— Proszę cię, nie mieszaj się do tego, co robię, ani do mego zdrowia.

— Muszę, to mój obowiązek jako męża. Wczoraj nie byłaś na kolacyi, rano nie zesłałaś na śniadanie, na obiad nie chcesz. Co ludzie powiedzą? Ogłoszą cię za dziwaczkę.

— Co mnie to obchodzi?

— Ależ już wczoraj dopytywano się o ciebie, dziwiono się; a są tutaj tacy, którzy znają naszą okolicę. Rozniesie się i zaszkodzi nie tylko sobie, ale mnie i Nince, bo jaka matka, taka córka.

— Podobno miałeś iść... do widzenia!

— A, do widzenia! — nałożył czapkę barankową, — czy będziesz na obiedzie?

— Nie wiem.

Wyszedł, zatraskując drzwiami. Pani Wanda, zostawszy samą, pozwoliła sobie na wyzwolenie swego żalu, gniewu i cierpienia. Rozplakała się gorącymi łzami, rozmyślając nad swym nieszczęśliwym losem.

Dlaczego on ją tak męczy? Co ona mu złego zrobiła? Doktor nakazał jej spokój, zmianę otoczenia, a ten robi jej sceny na każdym kroku. Stawia nieustannie różne żądania, a strój się! a baw się! dlaczegoś smutna? czemu nie idziesz? Nazywa mnie dziwaczką, kapryśnicą, niedbałą, pewno myśli, że udaję... Szydzi ze mnie, drwi z mej choroby, a ja naprawdę jestem chora i to ciężko.

Najlepszy dowód z tym balkonem, przecież byłam na wieży Eiffla i dobrze mi było, a teraz trzecie piętro przeraziło mnie okropnie.

Ale, bo też i ten doktor z tą swoją głupią radą o przymusie. Zobaczylibyśmy, jakby on wyglądał, gdyby był tak chory, jak ja. Inny mąż byłby powiedział doktorowi, że przymus mi szkodzi, że sił nie mam, przecież widział moją obawę przed windą, ale on śmieje się, robi płaskie dowcipy, wreszcie siłą zmusza mnie do wyjścia na balkon.

Czemuż on nie wyjeżdża? Dlaczego ją tak męczy? Spojrzała nienawistnie na łóżko męża. Pokój i tak niewielki, a ten tu śpi, pali papierosy, kaszle, chrapie... I ja po takiej nocy, po zmęczeniu, mam iść na obiad, między ludzi, z twarzą bladą, mizerną, splakaną.

Podeszła do lustra, badawczo przyglądała się sobie. Widziała po- żółkłą cerę twarzy, oczy wpadnięte, bez blasku, podkrążone, usta przy- bladłe i wyraz cierpienia na całej twarzy.

Wyglądam jak z trumny, nie mogę się ludziom pokazać. Litowa- noby się nademną, a tego niena- widzę, zaś on obudziłby współczu- cie, że ma taką chorowitą, brzydka żonę.

— Nie pójdę, — szepnęła i usia- dła na fotelu.

Przyszły jednak wątpliwości do- syć poważne. Prędzej czy później musi zejść do salonu jadalnego, poznać się z sąsiadami, rozmawiać...

Gdy zejdzie po wyjeździe męża, zwróci to uwagę, zaczną się dopy- tywania, domysły, będzie musiała odpowiadać, zważać na słowa, na formy, a to tak męczy!

Jeśli z nim pójdzie, on będzie prowadził rozmowę, przełamie się pierwsze lody; chyba pójdzie! Ale jak się ubierze? W czarnej nie można, będzie zbyt blada i choro- wita; chyba weźmie bluzkę pa- sową, jej odblask umniejszą bla- dość twarzy.

Ale on gotów pomyśleć, że idzie na obiad, ponieważ zrobił jej taką scenę i żądał tego. Nie będzie je- dnak tryumfował, pójdzie sama, nie czekając na jego przyjście, ale trzeba się spieszyć... ma jeszcze pół godziny czasu, to wystarczy.

Przemyła oczy zimną wodą i szybko się ubrała, co potrwało jednak kwadrans i posłyszała dzwo- nek wzywający na obiad. Obejrzała siebie w lu- strze, obciągnęła bluzkę, przyglądała ręką fałdy sukni i wyszła na kurytarz. Windą zjechać, czy zejść schodami? Miała taką niechęć do windy, że wybrała schody, lśniące, szerokie, jasne. Wpa- trując się tylko w stopnie, unikając spojrzenia w okno, ażeby nie zobaczyć wysokości, z tru- dem zeszła, spocona przezwyciężeniem się i zmę- czeniem.

Gdy weszła do hali, ujrzała już swego męża, który zawołał ucieszony:

— jak to dobrze, że zdecydowałaś się, Wan- dziu! Dziękuję ci serdecznie! Czy pozwolisz, że cię poprowadzę, — podawał ramię.

— Nie potrzebujemy pozować na przykładne małżeństwo, — powiedziała sucho, — gdzie sala jadalna?

Znikł uśmiech zadowolenia, spochmurniał, ale uprzejmie wskazał jej drogę, opowiadając o swej bytności na poczcie, w cukierni i w sklepie.

Do stołu zasiadł na wczorajszym miejscu

i przedstawił żonę paniom Łackiej z córką, Po- reckiej z córką i pani Mniewskiej. Oddały sobie ukłon ceremonialny z uśmiechami miłego spo- tkania.

I gdy służba roznosiła zupę, paszteciki, za- częło się niewidoczne, błyskawiczne, ale bardzo szczegółowe przyglądanie się nowo przybyłej pani. Poddano bacznej rewizji uczesanie, cerę, oczy, rzęsy, brwi, nos, usta, zęby, brodę, a dro- biazgowo oceniono ubranie, materiał, krój, modę.

Pani Wanda odczuła te śledcze spojrzenia i ze swej strony obserwowała te panie. Pani Porecka, niemłoda, siwiejąca, siedziała obok pani Wandy, pełna godności i zawsze gotowa do ła- skawego uśmiechu, smaku lukrecyi. Córka jej, sztywna, wyprostowana, pochłonięta była pilno- waniem swych ruchów, przegięć, spojrzeń, je- dzenia, zawsze z wielką dystynkcyą i staraniem, ażeby inni to widzieli i podziwiali.

Naprzeciw pani Wandy zajmowała miejsce pani Łacka, która śmiała się spojrzeniem robiła przegląd stołu całego i z tą pewnością siebie,

ale w czasie rozmowy zwróciła kilkakrotnie swe ładne, brązowe oczy na panią Wandę.

— Swoją drogą przyjemnie mi poznać miłą kuzynkę, a swoją drogą jako starsza poczuwam się do obowiązku czuwania i opiekowania się tobą, kuzynko.

— Spodziewam się, że ta opieka nie będzie kosztowała wiele trudu i pracy, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Jak to kuzynka rozumie? — spojrzała su- rowo.

— Będę przykładną pupilką i nie zajdzie po- trzeba czuwania nademną i napominania, — uśmiechnęła się.

Ryta spojrzała na nią przyjaźnie i ukryła uśmiech.

— Za dużo pewności siebie, — mówiła żar- tobliwie pani Łacka, jakkolwiek uważała za nie- właściwe to określenie rodzaju swej opieki, — a jednak zaraz w pierwszym dniu zbłądziła ku- zynka i moja opieka się przyda.

— I święty grzeszy siedm razy, — zaśmiała się swobodnie, — cóż dziwnego, że w oczach surowej opieki popełni- lam jakiś błąd.

Oczy Ryty zabłysły i twarz się rozjaśniła, a pani Mniewska ode- zwała się z uznaniem:

— Widać zaraz, że pani z Kró- lestwa i broni się pani przed de- spotyzmem.

— O, pani przydałby się mąż despotyczny, bo kto to w lekkim okryciu wychodzi na mróz i wiatr, — powiedziała surowo pani Łacka.

— Ach, to tylko jeden raz, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — zresztą nie mogę wlec się w worku futrzanym.

— A w czym zbłądziła pani Je- rzycka? — spytała łaskawie pani Porecka.

— Tak jest, w czym? — uśmiech- nęła się pani Wanda, którą bawiła obcesowość pani Łackiej i poczuła sympatyę dla Ryty.

— Podobno kuzynka sama wy- prawia stąd męża, a to bardzo źle zostawiać mężowi swobodę, gdy nie zachodzi konieczność.

Pan Michał zmieształ się, czuł, że postąpił niewłaściwie, oskarża- jąc żonę i chcąc zairzeć złe wra- żenie, powiedział z przymuszonym uśmiechem:

— Żona zostawia mi zupełną swobodę.

— Co takiego? — zmarszczyła brwi pani Łacka, — najpierw żadna żona nie daje mężowi zupełnej swo- body, a następnie, wczoraj pan mó- wił do nas, że pobyt pana tutaj zależy tylko od żony. Ja lubię prawdę, taką mam naturę.

— O, z pani jedyny sędzia śled- czy! — zaśmiał się doktor.

— Sędzia nie sędzia, idzie o pra- wdę, otóż kuzynka źle robi, nie zatrzymując męża.

Pani Wanda nie straciła zimnej krwi, chociaż oburzyło ją postępowanie męża.

— Obwinienie niesłuszne, bo z chwilą, gdy się leczę, doktor decyduje, nie ja, i w tym wy- padku, ani ja, ani mąż nie ponosimy winy, — powiedziała tonem tak chłodnym, że pani Łacka po namyśle i zjedzeniu podanej potrawy rzekła:

— Tak, to co innego... jest to smutna konie- czność.

— Smutna! — zaśmiała się Mniewska, — przecież my chorujemy z powodu zachowania się mężów i dobrze, że nie widzimy tych pa- nów, gdy musimy się leczyć.

Panie potakiwały temu pogładowi, wdycha- jąc żałośnie.

— Powiem to mężowi, — groził żartem do- ktor.

— Niech się pan nie frudzi, — zaśmiała się pani Mniewska swobodnie, — sama mu to po- wiedziałam i pojechał.

Jeden ze sąsiadów, pan Maniecki, trąc siwie- jącą krótką brodę, odezwał się z ironią:

— Jest to rys charakterystyczny Polaków, że ulegają na ślepo swoim żonom. Naginają się do każdego kaprysu, wymagania, fantazyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— No, Wandziu, — zbliżył się do niej, — rozchmurz się.

jaką wielu kobietom daje długoletnie sprawo- wanie rządów domowych, robiła uwagi o dal- szych osobach:

— Panna Mira smutna, zabrakło flirtu dzisiaj.

— A profesor z braku zupy pożera oczyma panią Marię, — uśmiechnęła się.

— O, idzie nasz pierwszy tancerz, niesie kwiaty!

Odezwania się te budziły półuśmiech sąsia- dek i półsłówka odpowiedzi, tylko córka jej, Ryta, siedziała poważna, surowa i zdawała się nie słyszeć słów matki.

Po tej rewii ogólnej zwróciła się do pani Wandy:

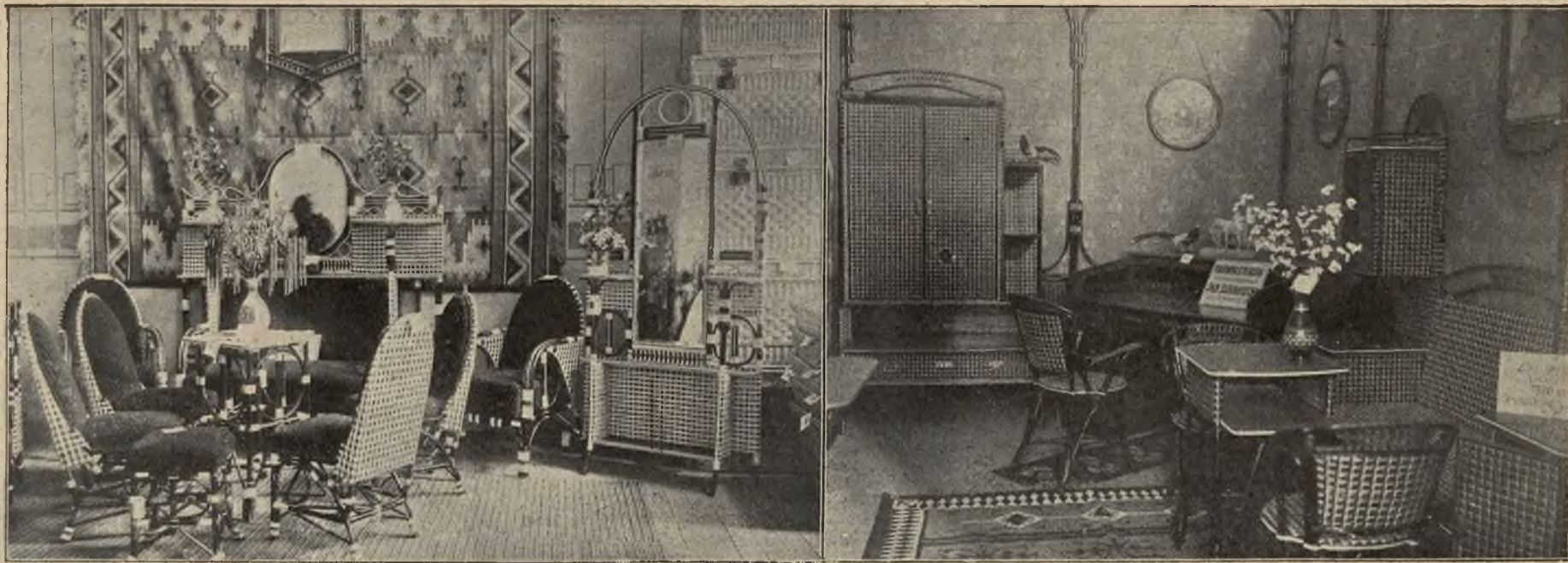
— Janiccy są spokrewnieni z panią?

— Dalekie wprawdzie pokrewieństwo, ale jest.

Pani Łacka z wielkim znanstwem wszyst- kich imion i nazwisk doszła do ustalenia faktu, że ona jest również spokrewniona z panią Wandą, która zmuszona pytaniami uzupełniała luki ge- nealogicznej natury.

— Słyszysz, Ryto, pani Wanda Jerzycka jest naszą kuzynką.

— Tak, mam, — odpowiedziała obojętnie,



Wystawa koszykarska we Lwowie:

Garnitur salonowy, projektowany przez p. Czajkowskiego.

Umeblowanie gabinetu, wykonane w firmie stolarskiej J. Żurakowskiego.

Wystawa koszykarska we Lwowie.

Jedną z wielkich gałęzi przemysłu domowego, która doskonale rozwija się w Galicyi, jest koszykarstwo. Wielkie przestrzenie kraju naszego w środkowej i wschodniej Galicyi zajęte są pod uprawę wikliny, a wsie okoliczne prowadzą na szeroką skalę wyrób towarów koszykarskich. Wobec faktu, że jest to prawie jedyny dział przemysłu, gdzie dotychczas nie stosuje się maszyn, istnienie jego i rozwój jako przemysłu ręcznego są na długo zapewnione.

W Galicyi koszykarstwem trudni się kilka tysięcy robotników i wieśniaków, a produkcja roczna osiąga w swej wartości poważną cyfrę czterech milionów kor. Według bardzo pobieżnie zestawionej statystyki Izb handlowych i przemysłowych istnieje w kraju w 36 miejscowościach około 98 większych przedsiębiorstw koszykarskich.

Wydział krajowy podjął starania, aby przy pomocy funduszy państwowych i krajowych podnieść tę gałąź przemysłu krajowego. Pracę w tym kierunku rozpoczęto od organizowania szkół koszykarskich



Wystawa koszykarska we Lwowie: Ogólny widok wystawy.

(Fot. M. Münz, Lwów).

niższego typu. Następnie zaś w miarę, jak szkoły te zaczęły dostarczać coraz większego zastępu wyszkolonych pracowników, przystąpiono do zorganizowa-

nia w r. 1905 kraj. centralnych Kursów koszykarskich we Lwowie. Kursy te gromadziły u siebie na pięćmiesięczną naukę absolwentów wszystkich szkół koszykarskich w kraju. Ponieważ Kursy te okazały się jako niewystarczające, w r. 1910 utworzono we Lwowie Kraj. centralną szkołę koszykarską. Rozwinęła się ona doskonale, mimo iż żywot swój prowadzi w bardzo ciężkich warunkach.

Po kilku latach pracy szkoła lwowska wystąpiła obecnie z publicznym przeglądem tego, co zrobiła, urządzając publiczną wystawę wyrobów koszykarskich. Wystawa mieści się w sali wystawowej Instytutu technologicznego i przedstawia się bardzo okazale. Powszechną uwagę zwraca stylowy garnitur salonowy według projektu p. Czajkowskiego. Szkoła prowadzona jest przez pana Kańskiego. Obecnie mieści się w domu przy ul. Piaskowej, zaś w niedługim czasie przejdzie do własnego gmachu, który dzięki ofiarności gminy stanie na przeciw szkoły przemysłowej.

Zadaniem wystawy jest poinformować publiczność, jakie wyroby koszykarskie mogą być wyrabiane w kraju.



Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie: Fragmenty wystawy.

Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie.

W ubiegłym miesiącu nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszej na prowincyi stałej wystawy dzieł sztuki w Częstochowie. Wystawa powstała dzięki inicjatywie i zapobiegliwości inżyniera Kazimierza Reklewskiego, jak również staraniami kierownika artystycznego tego przedsięwzięcia, wybitnie utalentowanego rzeźbiarza Stanisława Chrzanowskiego. Poświęcenie wystawy dokonał ks. Fulman, były poseł do I. Dumy, zaznaczywszy w mowie inauguracyjnej wielką wagę tego faktu, że prowincya usamodzielnia się wobec Warszawy nie tylko na polu ekonomicznym, ale także w dążeniach do zaspakajania potrzeb duchowych, czego brak tak dotkliwie dawał się uczuwać w Częstochowie.

Ks. Fulman zachęcał do wytrwałości w trudnym przedsięwzięciu, tak świetnie rozpoczętym, wzywał do pracy we wszelkich dziedzinach kultury.

Po mowie ks. Fulmana odbyło się śniadanie, na którym inżynier Reklewski wzywał zebranych przedstawicieli inteligencji i prasy częstochowskiej do

utrwalenia dzieła. Utworzono komitet, którego zadaniem będzie opracowanie ustawy i podanie do zatwierdzenia projektu utworzenia „Towarzystwa miłośników dzieł sztuki“ na podstawach, zbliżonych do warszawskiego Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.



Stała wystawa Sztuk Pięknych w Częstochowie: Jeden z fragmentów wystawy.

Projekt przyjęto przez akłamację, poczem wypowiedziano wiele gorących słów uznania dla inicjatorów wystawy.

Do grona starających się o dalsze losy wystawy weszli pp.: artysta-malarz Maryan Żarebski, rzeźbiarz Władysław Rudlicki, Feliks Gajzler, budowniczy Leon Mońkowski i Leon Weinberg, zasłużeni organizatorzy wystawy.

Wystawa jest urządzo-
na wzorowo, ze smakiem i fachowo. Ogólny poziom dzieł zgromadzonych wysoki. W wystawie przyjęli udział: Aksentowicz, Mehofer, Kamocki, Mieczysław Trzciniński, Ziomek, Lenc, Gawiński, Filipkiewicz, Piotrowski, Hofman, Krasnowolski, Niesiołowski, Rembowski, Ign. Pieńkowski, Piątkowski, Nałęcz, Karszniewicz, Kazimierowski, Gątek, Augustynowicz, Jarocki, Lindeman, Pillati. Rzeźbę reprezentują: Chrzanowski i Rudlicki.

Znowu katastrofa kolejowa.

Geniusz ludzki, który może poszczycić się tylu zdobyczami na polu wynalazków i ujarznienia sił przyrody, jest dotychczas bezsilny wobec ułomności...



Z kotła bałkańskiego: Uroczysty wjazd naczelnego wodza armii greckiej do zdobytej Janiny.

natury ludzkiej. Opasał całą ziemię siecią kolei, lecz nie może zapobiedz katastrofom kolejowym, które, niestety, są zjawiskiem tak samo stałym, jak... ruch pociągów. Należy też uważać za szczęście, jeśli takie wypadki kończą się bez ofiar w ludziach. Widownią podobnego „szczęśliwego“ wypadku była

Epidemia samobójcza we Lwowie.

Nad Lwowem zawisło jakieś groźne *fatum*. Od dwóch miesięcy niema prawie tygodnia, aby dzienniki nie zamieszczały obszernych relacji o jakimś mordzie lub samobójstwie. Jakaś chorobliwa epide-

ski, który powoli przeszedł w gorącą, wzajemną miłość. Naływajko został nagle ze Lwowa przeniesiony. Wobec tego groziła zakochanym przymusowa rozłąka. Młody wuj wiedział o tem, iż z powodu bliskiego pokrewieństwa o małżeństwie nie może być mowy, w dodatku i rodzice paniuki, kiedy



Znowu katastrofa kolejowa: Rozbite wagony na stacji w Bogumiłowicach pod Tarnowem.



Epidemia samobójcza we Lwowie: Okno (X) mieszkania Naływajki, gdzie popełniono morderstwo i samobójstwo. (Fot. M. Münz, Lwów).

stacja Bogumiłowice pod Tarnowem. Pociąg osobowy, wiozący robotników z Rudnik do Czech, najeżdżał w nocy na stacji na wozy towarowe, które właśnie szybowano. Uderzenie było bardzo silne. Dwa wozy towarowe zostały zupełnie zniszczone i rozbite, dwa zaś częściowo uszkodzone. Także lokomotywa pociągu osobowego ucierpiała. Wskutek nagłego wstrząśnienia kilku robotników odniosło kontuzje i rany od spadających pakunków. Mimo, iż katastrofa wydarzyła się w nocy, a więc w porze najniebezpieczniejszej, szczęśliwie obeszło się bez ofiar w ludziach.

Ilustracja nasza przedstawia rozbite wozy pociągu towarowego po katastrofie.

mia opanowała umysły i ludzie młodzi i starzy, kobiety i młode dziewczęta, trują się, topią, lub strzelają. Lekarze dowodzą, że bywają czasem wypadki, iż w pewnej miejscowości samobójstwa wybuchają epidemicznie, gdyż jeden wypadek pociąga za sobą drugi i t. d. Tak obecnie jest we Lwowie.

Przed kilku dniami zaszedł znowu smutny fakt samobójstwa i zabójstwa. Ofiarą padł młody człowiek oraz piętnastoletnia paniuka, powodem zaś była beznadziejna miłość. Obok rodziny pp. Głodów mieszkał krewny ich, młody urzędnik Naływajko. Głodowie mieli kilkoro dzieci, najstarsza zaś, piętnastoletnia paniuka, rozwinięta nad swój wiek, zwróciła na siebie uwagę swojego młodego wuja. Między obojgiem zawiązał się najpierw stosunek przyjaciel-

wobec nich Naływajko napomynał o tem, iż należałoby córkę wydać za mąż, stanowczo oświadczyli, że na razie o tem nie może być mowy, gdyż dziewczę jeszcze za młode.

Przed świętami chciał Naływajko zabrać swą ukochaną do Złoczowa na kilka dni, ale rodzice nie pozwolili. Na drugi dzień nagle oboje młodzi znikli. Matka przypuszczając, że wbrew zakazowi pojechali do Złoczowa, udała się tam natychmiast, ale ku swemu przerażeniu nie znalazła tam córki. Powróciła więc do Lwowa, gdzie przy pomocy policji otworzono mieszkanie Naływajki. Tam na łóżku znaleziono już zimne zwłoki obojga.

Ilustracje nasze przedstawiają miejsce katastrofy.



Ku czci zmarłego artysty i pisarza: Pomnik ś. p. Jana Galasiewicza na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. (Fot. Sztylewski).



Z kotła bałkańskiego: Zamordowany król grecki Jerzy I. z małżonką i obecny król Konstanty XII. (w tyle) na spacerze w Salonikach.

Kurs pożarnictwa w Tarnopolu.

Drugi z kolei powiatowy kurs pożarnictwa dla delegatów Kółek rolniczych odbył się w tych dniach



Kurs pożarnictwa w Tarnopolu: Grupa uczestników i kierowników kursu.

w Tarnopolu. W kursie tym wzięło udział 43 uczestników z 12 Kółek rolniczych tarnopolskiego powiatu, a jedenastu uczniów ze szkoły maszynowo-słusarskiej z Tarnopola i trzech urzędników.

Na kursie prowadzili naukę w zakresie obrony pożarnej pp. Józef Sroka i Władysław Wach, w dziale organizacji dr. Duleba i p. Zdzisław Kirchner, a nauki pierwszej pomocy w nagłych wypadkach udzielał dr. Dobiesław Horodyński.

Z ramienia komitetu opiekował się kursem dr. Czesław Podlewski, a także żywo interesował się sprawą kursu starosta tarnopolski, radca Noel.

Kurs zakończył się popisem, na który przybyli: dr. Podlewski, starosta Noel, p. Schmidt, sekretarz Rady powiatowej, dr. Horodyński, dr. Stanisław Mandel, burmistrz Tarnopola, prof. Srokowski, prezes T. S. L. a także okoliczni obywatele ziemscy, oraz cały zastęp urzędników.

Popis wypadł znakomicie, świadcząc, że uczestnicy kursu, pomimo tak krótkiego czasu, bardzo wiele skorzystali z nauki.



Z kotła bałkańskiego: W okopach bułgarskich pod Czataldżą.

Nowy władca Stanów Zjednoczonych.

Namiętne walki o objęcie prezydentury Stanów Zjednoczonych skończyły się niespodziewanym wynikiem. Prezydentem został wybrany demokrat Wilson. Uroczystość objęcia przez niego rządów, która odbyła się przed kilkunastu dniami, przemieniła się w formalną uroczystość narodową.

Nowy prezydent w przeddzień inauguracji przybył do Waszyngtonu z Princeton, gdzie mieszkał przez 27 lat. Przywiózł go specjalny pociąg, wynajęty przez studentów uniwersytetu, na którym prezydent Wilson wykladał.

Samo miasto udekorowano wspaniale. Na ulicach i placach, którymi przechodził pochód, urządzone na cześć nowego prezydenta, pobudowano setki trybun,

na których za miejsca płacono po kilka, a nawet kilkanaście dolarów.

Prezydent Wilson objawszy rządy złożył przed kapitołem przysięgę na wierne i uczciwe sprawowa-

nie jego żona, córka, członkowie gabinetu, członkowie sądu najwyższego oraz ustępujący prezydent Taft.

Pochód trwał przez pięć godzin, a uczestniczyło w nim wojsko, setki stowarzyszeń i korporacji studenckich.

Równocześnie w izbie senatu odbyła się ceremonia zamknięcia 62-go Kongresu, a otwarcia 63-go. Tam przyjmowano nowego prezydenta senatu Mar-



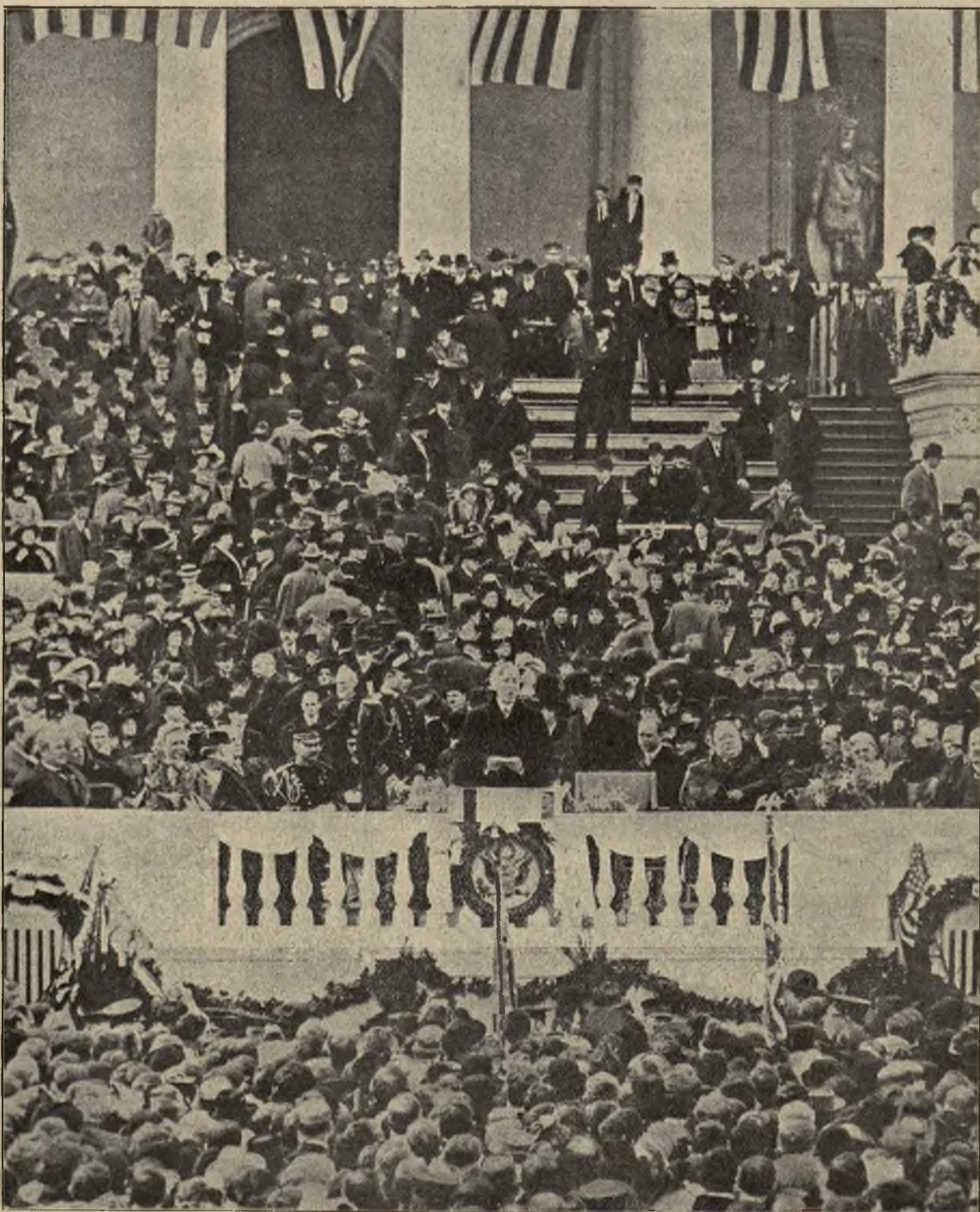
Z kotła bałkańskiego: Na pozycji pod Czataldżą.

shalla, który złożywszy sam przysięgę, odebrał ją od nowych senatorów.

W uroczystościach tych wzięli udział ambasadorowie państw zagranicznych i członkowie poselstw w najróżnorodniejszych strojach galowych.

Były prezydent Taft, po złożeniu władzy, odjechał wraz z małżonką do miasta New Haven, gdzie w uniwersytecie Jale objął obowiązki profesora prawa.

Ilustracja nasza przedstawia uroczystość objęcia rządów przez nowego prezydenta.



Nowy władca Stanów Zjednoczonych: Nowy prezydent Wilson wygłasza swe inauguracyjne przemówienie po objęciu rządów.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

Przypomniał mi się dom mój i matka stanęła mi przed oczyma. Widziałem ją, jak siedzi przy kominku, pełna trwogi nasłuchuje, a za każdym silniejszym uderzeniem wiatru w okna zrywa się, spodziewając się, że to ja wracam.

Całą siłą woli panowałem nad sobą i starałem sobie wytłómaczyć, że przecież ktoś z załogi „Johanny” musiał się uratować i powie mojej matce, że nie zginąłem wraz z innymi.

Po dziesięciu minutach wynurzyła się z ciemności znowu postać mego towarzysza, a przybycie jego przerwało moje smutne rozmyślenia.

— Mój ojciec pochwalił wszystko, cośmy dotychczas zrobili — opowiadał, gdy stanął znowu przy sterze. — Musimy się starać koniecznie wypłynąć na pełne morze. Tak radzi ojciec. Dopiero kiedy oddalimy się tak daleko od lądu, że go już widać nie będzie, możemy okręt zatrzymać.

— Najlepiej byłoby, gdyby kapitan sam zjawił się na pokładzie i objął kierownictwo statku — przerwał mu. — Czy istotnie tak bardzo jest chory?

— Jak tylko minęliśmy Cuxhaven, zapadł tak ciężko na reumatyzm stawowy, że nie może ani chodzić, ani stać. Nawet poruszać się jest mu bardzo trudno.

— Dlaczegoż u licha nie wylądowaliście gdzie i dlaczego nie wezwano doktora?

— Ojciec spodziewał się, że to wnet przejdzie i chciał zaczekać, aż przybędziemy do Swansey, gdzie mieliśmy zawinąć, zanim ruszymy w podróż do Porto Allegro. Gdyby mu się do tego czasu nie polepszyło, chciał innemu kapitanowi oddać dowództwo „Aniny”, a sam byłby ze mną pozostał w Swansey.

— Kto prowadził statek, kiedy zawinęliście do naszej zatoki?

— Stolarz okrętowy, który był zarazem drugim sternikiem.

— Jakżeż mógł kapitan pozwolić na to, aby w tak niebezpiecznym czasie zawijać do naszej zatoki, która dla was była wobec wichru tak groźną?

— Nie miał innego wyboru. Był zupełnie zależny od naszego stolarza Damma. Załoga nie chciała pozostać na pełnym morzu i domagała się stanowczo, abyśmy, zanim burza się rozszaleje, zawinęli do jakiegoś portu. Dlatego też stolarz skierował statek do pierwszej przystani, jaka ukazała się na horyzoncie. Ludzi naszych nie byliśmy pewni. Zaraz po wyjeździe z Cuxhaven zaczęli się burzyć i ciągle narzekali po kątach.

— Przypuszczam, że tych kilku biedaków, którzy z pokładu statku skoczyli do naszej łodzi, stanowią tylko część waszej załogi?

— Tak. Stolarz i pięciu majtków uciekło ze statku naszą łodzią, skoro tylko spostrzegli, że okrętowi grozi rozbicie o skały.

— Czy udało im się dostać do brzegu?

— Tego nie wiem. Podli tchórze! — zaklął młody człowiek, ściskając pięści. — Nie byli to Duńczycy — żaden Duńczyk nie postąpiłby tak podle.

— Czy pan jesteście Duńczykiem?

— Mój ojciec pochodzi z Danii. Ja właściwie więcej przebywałem w Anglii niż w Danii, gdyż matka moja była Angielką.

— Przypuszczam właśnie coś podobnego — odpowiedziałem. — Czy pan jest marynarzem, tak jak ojciec?

— Marynarzem? Ależ nie! Przecież ja... jestem... dziewczyną.

— Dziewczyną! — zawołałem zdziwiony.

Oto miałem nareszcie rozwiązanie zagadki, dlaczego mój towarzysz miał taką wysmukłą, drobną postać i świeży głos.

Z uśmiechem objaśniła mnie:

— Jak jestem na statku, noszę zwykle ubranie męskie. Przez to jednak chyba znowu tak bardzo na chłopca nie wyglądam.

Potężna fala, która w tej chwili przewalała się przez pokład „Aniny”, przerwała naszą rozmowę. Wiatr zapędził nas już daleko na pełne morze i statek był tutaj — podobnie jak w przystani — igraszką łamiących się fal. Dotychczas bowiem, mimo, iż wiatr zmienił swój kierunek, nie był on w stanie pokonać rozkołysanych fal morskich, które, przepiepane wiatrem w przeciwną stronę, wzdymały się w górę, jak walczące olbrzymy.

Ponieważ nie potrzebowaliśmy się już obawiać

uderzenia o skały, najlepiej byłoby dla nas, gdybyśmy byli mogli okręt zatrzymać. Nie śmieliśmy jednak wobec bardzo niedostatecznych środków, jakimi rozporządzaliśmy, próbować tego niebezpiecznego eksperymentu. Wystarczyła bowiem jedna wielka fala, aby okręt zatopił, albo też nas i wszystko, co się znajdowało na pokładzie, zmieść w głębie morskie. Staraliśmy się tylko o to, aby szybko pędzący statek utrzymać w odpowiednim kierunku kursu.

Dłuższy czas nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Kiedy wreszcie wydobyłem zegarek, aby przy słabym świetle kompasu zobaczyć, która godzina, zapytała mnie moja towarzysza, czy już bardzo późno.

— Dochodzi pierwsza.

— A więc już jest po północy.

— Niechże pani zejdzie do kajuty i położy się trochę, aby wypocząć. Ze sterem dam sobie przecież sam radę.

Wstrząsnęła przecząco głową.

— Nie mogłabym teraz spać. Jeśli jednak pan przez chwilę obejdzie się bez mej pomocy, zajrzę do ojca i przygotuję dla nas coś, czemyśmy się pokrzepić mogli.

Pozostałem więc znowu sam przy sterze, wpatrzony w kompas, od igielki którego nie odwracałem wzroku. Ku memu zdziwieniu spostrzegłem po chwili, że kierunek naszej jazdy zmienił się cokolwiek na południowo-zachodni, z czego wniosłem, że wiatr obrócił się bardziej ku północy.

Nagle uczulem, że przód statku podnosi się prostopadle w górę, jakby podrywała go jakaś wielka fala. Puściłem sprchy sterowego koła, które zaczęło się szybko obracać. Sam zaś uczulem, że siła jakaś tajemnicza odrzuca mnie silnie na bok. Upadłem i na chwilę straciłem przytomność.

Przebiegające po mnie zimne jak lód fale wody przywróciły mi przytomność. Podniosłem się powoli, ledwie mogąc ustać pod naporem burzy i spojrziałem wokoło. Przy sterze po przez potoki deszczu zamajaczyła mi postać dziewczęca. Z wysiłkiem, pełzając na czworakach, zbliżyłem się do niej.

Kiedy mnie ujrzała, krzyknęła radośnie:

— Chwała Bogu, że pan jest! Obawiałam się, że pana fale zmyły z pokładu. Czy pan raniony?

— Nie — odpowiedziałem. — Ale co się stało?

— To, czego sobie pan tak bardzo życzył. Okręt sam się zatrzymał.

I tak było w istocie. Statek sam zwrócił się bokiem do wiatru i stanął. Elastyczne wznosił się teraz i opadał na wzburzonych jeszcze falach.

— Pomoże mi pan teraz umocować ster? — zawołała dziewczę. — Teraz „Anina” na razie nie potrzebuje. Potrafi się już sama utrzymać na falach i oprzeć burzy.

— Czy bez tylnych żagli potrafi zachować równowagę? — zauważyłem.

— Poprzednio przez nas zaciągnięty żagiel porwał wiatr na strzępy. Nie potrzebujemy wobec tego z tyłu statku rozpinać żadnych żagli.

— Czy pani widziała się już z ojcem?

— Owszem. Zyczy sobie, abyśmy ciągle jeszcze starali się oddalić od brzegów. Chciałabym teraz przedewszystkiem zbadać, ile wody nabrała „Anina”. To bowiem jest bardzo ważne. Musi mi pan przy mierzeniu pomóc, gdyż sama nie potrafię przy takiej pogodzie.

Młoda dziewczyna, mówiła jak urodzony marynarz. Zdumienie moje nie miało granic.

— Prawie uwierzyć nie mogę, że pani jest kobietą! — zawołałem. — Odwaga pani i przytomność umysłu mogłyby zawstydić wielu mężczyzn, panno... panno...

— Helga Nilsen — uzupełniła swobodnie i zaśmiała się. — Mój ojciec nazywa się Piotr Nilsen, a pan?

— Hugo Tregarthen.

— Wśród smutnych okoliczności dostał się pan na pokład naszego statku. Oby Bóg dał — aby pan prędko wrócił do swoich, a niech życie nagrodzi panu, co pan dla nas zrobił i robi...

Głos jej drżał z lekka. Następnie jednak zmieniła wyraz twarzy, jakby chciała zapomnieć, w jak ciężkim położeniu się znajdujemy i zawołała:

— Ale teraz proszę ze mną do kajuty. Przygotowałam tam małą przekąskę. Po tem podnieceniu i trudach, jakie pan przeszedł w ostatnich kilku godzinach, należy się panu posiłek i wzmocnienie. Przedtem jednak musimy zgruntować stan wody w statku.

Macierzyński ton głosu, jakim do mnie przemawiała moja młoda towarzysza, mimowoli wywołał uśmiech na moje usta. Udaliśmy się na drugi koniec statku, gdzie Helga w kajucie marynarzy przeprowadziła krótką rewizję. Po chwili ukazała się, niosąc pion olwiany oraz zapaloną lampę.

Pomiary nasze okazały, że w dolnej części statku wody zebrano się bardzo dużo. Nie zaniepokoiło nas to na razie. Wiedzieliśmy, że wiele wody nalało się górą w czasie burzy, gdy fale przewalały się przez pokład.

Młoda moja towarzysza poprowadziła mnie następnie do górnej kajuty pokładowej. Był to dosyć duży pokój, o trzech oknach, oświetlony niepewnym światłem zwieszającej się z sufitu małej lampki. Obejrzałem się pobieżnie dookoła. Przedewszystkiem zaś skorzystałem ze światła, aby nareszcie przypatrzeć się dokładnie młodej dziewczynie.

Gwałtownym ruchem rzuciła Helga Nilsen mokrą czapkę na stół i zwróciła się ku mnie. Stałiśmy naprzeciw siebie, patrząc sobie prosto w oczy. I ona, rzecz zupełnie naturalna, była ciekawa, zobaczyć w pełnym świetle twarz swego nowego przymusowego towarzysza.

Teraz, kiedy ujrzałem ją w świetle lampy, dziwiłem się sam sobie, jak mogłem bodaj przez chwilę brać tę młodą dziewczynę za chłopca. Wprawdzie swoje gęste blond włosy miała krótko przycięte tak, jak je zwykle chłopcy noszą, ale jej wielkie, ciemnoniebieskie oczy, łagodne zaokrąglenie brody, drobne, różowe usta, wskazywały jasno na swą kobiecą przynależność. A jakie to było piękne! Wyglądała trochę blado, w tem jednak nie było nic dziwnego.

— Zaprowadzę pana zaraz do mego ojca — rzekła — przedtem jednak musi się pan posilić.

Posłusznie usiadłem na jakiejś skrzyni i przyglądałem się skrycie mej towarzysze, pełen podziwu. Ona tymczasem otworzyła szafkę ścienną, wydobyla z niej kawałek suchara i flaszkę wina i postawiła na stole.

— Chleba nie mogę panu służyć — rzekła. — Ostatni bochenek wczoraj zjedzono. — Przygotuję jednak panu coś do picia.

Zdjęła z wiszącej na ścianie pułeczki szklankę, napełniła ją do połowy wodą, z specjalnego aparatu do filtrowania, który wisiał na środkowym filarze i dołała do pełna wina.

— Proszę, niech pani pierwsza się napije — poprosiłem, kiedy podała mi szklankę.

Wprawdzie potrząsnęła przecząco głową, ale prosiłem tak długo, aż zgodziła się i wypila pierwsza kilka łyków. Ja nie dałem się wcale prosić i dokończywszy pierwszą szklankę, poprawiłem wnet drugą. Wielkie zmęczenie, które dopiero teraz w całej pełni zacząłem odczuwać, odebrało mi zupełnie apetyt. Mimo to zmusiłem się do przeknięcia kilku łyków. Także Helda zabrała się do jedzenia. Siedzieliśmy więc naprzeciw siebie, jedząc w milczeniu i ukradkiem przyglądając się sobie.

Po kilku godzinach, które spędziliśmy na pokładzie, przemoczeni do nitki falami morskimi, smagani po twarzy wiatrem i gradem, wydało nam się te kilka chwil, spędzonych w zacisznej kajucie, wspólnym wypoczynkiem. Wycie wichru i huk morza dochodził stłumiony do wnętrza i gdyby nie silne wstrząśnienia okrętu i dziki taniec, jaki wyprawiała lampa, zawieszona nad naszymi głowami u belki sufitowej, moglibyśmy sądzić, że znajdujemy się na stałym lądzie. Tak zacisznie i spokojnie było tutaj.

— Przypuszczam, że „Anina” potrafi się utrzymać — podjęła Helga po chwili milczenia.

— I ja tak sądzę — przyświadczyłem. — Dałbym jednak wiele za to, gdybyśmy mogli mieć na pokładzie tych kilku ludzi, którzy skoczyli do łodzi ratunkowej. Obawiam się, że my sami nie poradzimy... Ba! gdyby pani była mężczyzną...

Młoda dziewczyna roześmiała się.

— Tyle siły, co mężczyzna, nie mam, to prawda. Ale dzielnie pracować potrafię. Może przejdziemy teraz do mego ojca?

Przez małe drzwi w głębi poprowadziła mnie w głąb statku, do drugiego pokoju, który zazwyczaj służył jako pokój służbowy. Obecnie mieszkał tam kapitan. Widocznie chciał znajdować się jak najbliżej załogi i pokładu.

Kiedy weszliśmy, siedział, oparty o poduszki na wązkim łóżku okrętowym. Obok stał stół, pokryty książkami, mapami i przyrządami żeglarskimi. Mały pokójk rozświetlała jasno lampa, która była przyśrubowana do stołu.

Kapitan Nilsen był bardzo oryginalną osobistością. Długie, czarne włosy spadały mu aż na ramiona. Czarny zarost i takież wąsy podnosiły prawie przezroczyście bladość twarzy. Z pod krzaczkastych brwi spoglądało na mnie badawczo dwoje ciemnych, głęboko osadzonych oczu. Sprawiał wrażenie ciężko chorego.

— Ojcie — rzekła Helga Nilsen — oto pan Tregarthen, ten, który dowodził łodzią ratunkową i naraził swe życie, aby nas uratować.

Z wielkim wysiłkiem wyciągnął kapitan do mnie swą wychudzoną, zimną jak lód rękę. W milczeniu

podał mi moją i przez chwilę trwaliśmy tak obaj, patrząc sobie badawczo w oczy. Po chwili kapitan opadł na poduszki:

— Niech cię Bóg błogosławi — przemówił słabym głosem. — Niech cię błogosławi za moją Helgę i tych wszystkich, których chciałeś uratować!

Dłuższą chwilę milczeliśmy wszyscy. W umysłach naszych zbudziło się przykre wspomnienie tych, którzy spoczywali w zimnym, wodnym grobie, a zarazem myśleliśmy i o obecnym beznadziejnym naszym położeniu.

— Jak się pan teraz czuje, kapitanie? — przerwałem po chwili milczenia, aby coś powiedzieć. — Odczuwa pan jeszcze bóle?

— Jak leżę spokojnie, to nie — odpowiedział Nilsen płynnie po angielsku, choć z silnym północnym akcentem. — Przy najmniejszym jednak poruszeniu wracają mi bóle, a stanąć to już zupełnie nie mogę. Nogi mam jak sparaliżowane. Ale — jakże tam z „Aniną“? Helgo, czy mierzyliście stan wody?

— Tak, ojcze.

— Jak wysoko sięga woda na dnie okrętu?

Skoro wymieniliśmy mu cyfrę, krzyknął z przerażenia.

— Trzeba natychmiast zacząć pompować wodę! Któż to jednak zrobi?

— My oboje! — odpowiedziała Helga, wskazując na mnie i na siebie. — Musimy tylko chwilę wypocząć. Potem zaraz zabierzemy się do roboty.

Helga, spojrzawszy na zegar, przygotowała i podała ojcu lekarstwo. Czyli to bardzo starannie i z wielkim wdziękiem. Nilsen odruchowo wypił podane sobie leki, nie zwracając prawie na nie uwagi. Myślał tylko o niebezpiecznym stanie swojego okrętu. Wypytywał nas szczegółowo o każdy drobiazg, wymyślając przytem gorzko na załogę, zwłaszcza zaś na stolarza Damma. Na wspomnienie o tym ostatnim ścisnął pięści w bezsilnym gniewie. Z opowiadania jego dowiedziałem się, że „Anina“ jest jego własnością i została specjalnie wyposażona na tę podróż. Także znaczna część jego majątku umieszczona była w ładunku statku.

— Wszystko zrobimy, aby panu statek ocalić — oświadczyłem.

Zrobił minę, jakby mu się coś przypomniało.

— Pan zapewne dziwi się, że Helga w męskich sukniach.

— Wcale nie — przerwałem pośpiesznie. — Na pokładzie statku ubranie takie jest wygodniejsze i bardziej odpowiednie, niż suknie kobiece. Ale jako marynarz nie powinna pana córka pracować. Z pewnością nie pozwoliłby pan, aby panna Helga spiniała się w taką burzę na przód statku, aby rozwinąć żagiel ratunkowy?

Skinął głową lekceważąco.

— To jeszcze nic nie jest! Helga od sześciu lat towarzyszy mi w moich podróżach i stała się już przez pół marynarzem. Nic nie cieszy jej bardziej, jak możliwość noszenia ubrania marynarskiego i prace żeglarza.

Mam ją tylko jedną, panie, a od chwili, kiedy straciłem żonę, jest jedyną moją pociechą. Zawsze zabierałem ją ze sobą — nie mogę ani na chwilę z nią się rozłączyć.

Bardzo wzruszony wyciągnął rękę do córki. Helga ujęła ją i ucałowała serdecznie.

— Musimy iść do pomp! — oświadczyła następnie, zwracając się do mnie.

— Jestem gotów — odpowiedziałem wstając — chciałbym jednak spróbować najpierw sam pracować. Nie mogę pogodzić się z myślą, że pani tam na pokładzie wystawia się na takie niebezpieczeństwo.

— Helga nie zgodzi się na to i nawet wbrew pana woli będzie panu towarzyszyła — rzekł kapitan Nilsen.

Panna Nilsen przeszła tymczasem do sąsiedniej kabiny i zapaliła latarnię. Następnie zabrała pion i czapkę i skinęła na mnie, wzywając do drogi. Udał się na pokład. Po drodze miałem znowu sposobność, podziwiać nadzwyczajną zręczność i wdzięk, z jakim się poruszała. Dla mnie morze nie było nowiną, czułem się na niem, jak na stałym lądzie. Mimo to wobec gwałtownych pochyłeń i kołysania się okrętu, ani na chwilę nie byłbym się od-

ważał puścić ścian lub przedmiotów, o które się opierałem. To dziewczę zaś poruszało się tak, jakby chodziło po pokoju, chwilami tylko opierając się przygodnie o jakiś przedmiot.

Burza powitała nas na pokładzie wściekłym wyciem i rzuciła nam w twarz całą masę wody i gradu. Helga umocowała latarnię tak, iż światło jej oświetlało pompy, poczem zabraliśmy się zaraz do roboty.

W milczeniu pracowaliśmy bez wytchnienia dłuższy czas. Z szumem wytryskała woda, tłoczona tłokami pomp z głębi okrętu i spływała nam pod nogi. Ku naszemu wielkiemu zadowoleniu przekonałiśmy się po kilkukrotnym mierzeniu stanu wody, że udało nam się jej poziom obniżyć o kilkanaście cali.

— Dostyc na dzisiaj! — zawołała wreszcie Helga.

Ostrożnie posuwając się w ciemności, jedno za drugim, powróciliśmy do kajuty. Nagle, gdy znalazłem się koło stołu, zrobiło mi się tak słabo, iż wszystko zaczęło mi w oczach wokoło tańczyć. Na pół omdlały, osunąłem się na ławkę, a głowa bezwładnie opadła mi na stół. Kiedy znowu po chwili przyszedłem do siebie, Helga stała przy mnie z szklanką wina



— Czy pan raniony?

i podtrzymując mi głowę, podała mi wzmacniający napój.

— Za dużo tego było dla pana — rzekła. — Nie powinnam była pozwolić, aby pan tak się męczył.

Wychyliłem duszkiem szklankę i uczułem się o tyle lepiej, iż mogłem z Helgą udać się do jej ojca. Kolana jednak drżały podemną, a zawrót głowy, jakiego doświadczyłem, wobec gwałtownego kołysania się okrętu, nie chciał przeminać.

Kapitan Nilsen powitał nas pełen niepokoju. Helga podprowadziła mnie do stołka, a następnie przystąpiła do ojca.

— Mr. Tregarthen za bardzo się zmęczył, ojcze!

Kapitan wyraził mi w kilku serdecznych słowach swoje współczucie. Słuchałem ich, zawstydzony, gdyż wobec tego dziewczęcia, które tak dzielnie się zachowywało, moje osłabienie wydało mi się czemś karygodnym.

Helga opowiedziała następnie ojcu, cośmy zrobili. Kapitan przyjął relację z widocznym zadowoleniem.

— Skoro tylko zaczniesz świtać, musisz na przednim maszcie na szczycie zaciągnąć sygnał ratunkowy, Helgo — oświadczył — a gdyby ten był uszkodzony, na pierwszej rei.

— Zrobię to, ojcze. A teraz pan, panie Tregarthen, powinien udać się na spoczynek.

Ponieważ na pokładzie nie było na razie żadnej pilnej roboty, najwłaściwiej było zużyć wolne chwile na wypoczynek. To też przyrzekłem mojej dzielnej towarzysze, że spełnię jej polecenie. Zastrzegłem się jednak, że dopiero wtedy sam udam się na spoczynek, gdy ona przedtem spocznie kilka godzin. Ale Helga potrząsnęła przecząco głową.

— Panu bardziej potrzeba spoczynku, niż mnie — rzekła. — Podczas gdy ja spokojnie przebywałam na pokładzie, pan walczył z oceanem w łodzi ratunkowej. Naprawdę, panie Tregarthen, to tylko egoizm przezemnie przemawia, jeśli pana proszę, aby pan się nie upierał przy swoim. Cóż bowiem zrobimy, jeśli panu sił zabraknie?

— Ależ — zaprzeczyłem żywo — najgorzej wyszlibyśmy na tem, gdyby pani siły wypowiedziały posłuszeństwo. Ostatecznie ustępuję, ale za to proszę mi obiecać, że pani zaraz przebierze się i zrzuci mokre ubranie, które panią naraża na niebezpieczeństwo choroby.

Helga ustąpiła wobec mego stanowczego żądania i opuściła kabinę. W czasie jej nieobecności kapitan opowiadał mi różne chwile z ich życia. Zapalił się przy tem tak, iż na ten czas prawie zapomniał o swych cierpieniach i beznadziejnym położeniu, w jakim się znajdował. Okazało się jednak, że były to tylko pozory. Nagle zwrócił się do mnie, pełen niepokoju i troski i ze łzami w oczach zawołał:

— Obawiam się śmierci nie ze względu na mnie. O nią, o moje dziecko ukochane mi chodzi. Co się stanie z Helgą, gdy mnie zabraknie? Ani moi krewni angielscy, ani też duńscy nie są w stanie przyjść jej z pomocą, choćby nawet bardzo serdecznie tego chcieli.

Zainteresował się także moimi dziejami życia i powoli doprowadził do tego, że opowiedziałem mu dokładnie o mych stosunkach rodzinnych. Dopiero wejście Helgi przerwało naszą pogawędkę. Młoda dziewczyna była znowu w ubraniu marynarza.

— Dopóki mamy burzę, nie mogę przebierać się w inne suknie. W kobiecej spódnicy nie mogłabym się przecież utrzymać na pokładzie. A teraz, panie Tregarthen, proszę zabierać się spać. Na dole jest kabina mojego ojca. Proszę, tam może pan spać spokojnie kilka godzin.

— Chętnie — odpowiedziałem — nie pójdę jednak na dół do kajuty, ale prześpię się tutaj w sąsiedniej izbie, abym każdej chwili mógł skorzystać z pomocą.

Znużony rzuciłem się na postanie. Poświst wiatru ukolysał mnie wnet do snu. Po chwili już nie wiedziałem o świecie. Spałem bardzo twardo i dopiero świt, wpadający przez okno, obudził mnie. Chwilę musiałem sobie przypominać, gdzie się znajduję. Zerwałem się na równe nogi i skoczyłem

do okna, aby wyrzec na morze. Niestety! szyby były całe zakryte pianą i wodą.

W tej chwili drzwi, prowadzące do sąsiedniej kabiny, otworzyły się i stanęła w nich Helga, wyciągając ku mnie obie ręce.

— Doskonale pan musiał spać — zawołała. — Dwa razy byłam tu, aby zobaczyć, co się z panem dzieje. Pan jednak spał, jak kamień. Jak się pan teraz czuje? Siły wróciły?

— W zupełności — odparłem. — A pani co robiła?

— Ach, ja potrafię jeszcze odespać, co straciłam — rzuciła wesoło. — Mam na razie gorszy kłopot. Nie mogę zagotować wody, gdyż ogień w kuchni nie da się rozpalić. A przydałaby nam się gorąca szklanka herbaty lub kawy.

— Czy pani była na pokładzie, kiedy spałem? — spytałem zdziwiony.

— Nawet kilka razy. Na razie wszystko zapowiada się pomyślnie. Musimy tylko przed śniadaniem pompować wodę.



Zdobycie Adryanopola: Szukri-basza, bohaterski obrońca Adryanopola.



Trzydzieści lat na stanowisku: Uroczystość jubileuszowa ku czci dra G. Ziembickiego, prymaryusza oddziału chirurgicznego w szpitalu powszechnym we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Paderewski w Warszawie.

Koncerty Paderewskiego w Łodzi i w Warszawie zamieniły się na pełną entuzjazmu i serdeczności uroczystość, podczas której wszystkie sfery spo-

łeczeństwa polskiego złożyły gorący hołd naszemu wielkiemu artyście i obywatelowi. Zarówno w Warszawie, jak i w Łodzi wszystkie miejsca były wykupione już na parę tygodni przed koncertem. Przy

ukazaniu się mistrza na estradzie, publiczność powstała z miejsc, bijąc brawo bez przerwy kilka minut, a owacyom kwiatowym nie było końca. Podczas koncertu w Łodzi grono inteligencji łódzkiej wręczyło mistrzowi pergaminowy adres, opatrzony setkami podpisów.

Jeszcze gorętsze przyjęcie zgotowano Paderewskiemu w Warszawie... Podczas drugiego koncertu, który artysta dał na dochód warszawskiej Kasy literackiej, złożyła gorący hołd mistrzowi zarówno rozentuzjazmowana publiczność, jak i przedstawiciele tej instytucji, która dzięki Paderewskiemu pomnożyła obficie fundusz wdów i sierot.

PROGRAM

I Część

1. *Boh. Part.* Koncjo i Supr. 4 miłł.

2. *Beethoven:* Sonata B dur op. 109.
 a) *Allegro con moto*
 b) *Andante*
 c) *Andante molto cantabile ed espressivo*

3. *Schumann:* Concerto op. 9
Allegretto scherzoso *Andante* *Allegro vivace*
Andante *Allegro* *Andante* *Allegro*
Andante *Allegro* *Andante* *Allegro*

II Część

4. *Chopin:* a) *Adieu*
 b) *Mazurek A moll*
 c) *Sonata op. 35*
Andante *Doppio movimento*
Allegro *Andante*
Finale

5. *Stojewski:* Chant d'amour

6. *Liszt:* *Rapodia.*

30 III 1913 r.

Czcigodnej Małżonce Mistrza
pani HELENIE PADEREWSKIEJ

WARSAWSKA KASA LITERACKA.



Trzydzieści lat na stanowisku: Dr. Grzegorz Ziembicki, prymaryusz oddziału chirurgicznego w szpitalu powszechnym we Lwowie.

Po pierwszej części koncertu komitet Kasy z prezesem swym, p. E. Majewskim na czele, złożył mistrzowi serdeczne podziękowanie, oraz adres i wieniec srebrny.

Przed koncertem, przy powitaniu p. Paderewskich, komitet ofiarował p. Paderewskiej ozdobny program, wykonany przez artystów-malarzy Noskowskiego, Piotrowskiego, Bagińskiego i Piątkowską, oraz bombonierę, malowaną przez p. H. Piątkowskiego.

Paderewski w Warszawie: Ozdobny program, ofiarowany p. Paderewskiej przez warszawską Kasę literacką. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

A jednak, jak to można łatwo się pomylić!

Kończąc poprzednią kronikę, zauważyłem mimochodem, że Czarnogórcy postawili się ostro, szczególnie wobec Austrii, gdy jednak pan Berchtold spojrział na nich groźnie, udali, że to tylko żart *prima aprilisowy* i cofnęli się na całej linii.

Uznałem ten fakt, jako walne zwycięstwo polityki zagranicznej austriackiej i kapitalny sukces ekscellencyi Berchtolda.

Pokazało się przecie, że fałszywe były moje informacje, bo król Nykita uparł się, jak małe dziecko i ani myśli zaprzestać obłęzenia Skutari.

— Możecie sobie wysyłać noty, jakie wam się podoba — tak powiada — a ja sobie będę strzelał, dopóki mi się zechce i spodoba!... Bo ja tu jestem panie dzieju królem, a nie kto inny!... A jakże!...

Teraz już nie sama tylko Austria i Włochy, ale cała Europa zaczęła się sierzdzić i zagroziła Czarnogórze demonstracją flotową, politycy cetyńscy nie sobie przecie nie robią z tego i notę mocarstw uważają za żart pierwszo-kwietniowy.

Sytuacja ciągle więc naprężona i można z całą stanowczością twierdzić, że na Bałkanie panuje przecie *status, quo ante*, to jest stadyum ciągłej niepełności.

Faktem jest dokonany, że Adrianopol jest już w rękach bułgarskich, w Konstantynopolu nie przestają się przecie ludzi nadzieją, że jeszcze może być dobrze. Pomiędzy wojskiem tureckim szerzy się ciągle demoralizacja, raz po raz słyszymy o przygotowaniach do rewolucyi, a to nie rokuje wcale powodzenia orężowi tureckiemu i, zdaje się, nie będę fałszywym prorokiem, jeśli powiem, że prędzej, niż nawet spodziewaliśmy się może, ujrzymy sultana za Bosforem, a nos króla Ferdynanda w Carogrodzie.

Spełnią się w ten sposób pragnienia obu, jeden z nich przywdzieje na głowę koronę carów bizantyńskich, daną już do pozłocenia, drugi będzie raz przecie mieć spokój z Europą.

Choć, kto wie, co jeszcze nastąpi, czy nie okaże się przypadkiem, że „sfera interesów“ tego lub owego mocarstwa sięga jeszcze dalej, gdzieś w głąb Azji?

A ile kłopotów z granicami Albanii, o tem wiedzą tylko dyplomaci, którzy wyłysili już kompletnie z ciągłego myślenia i drapania się po głowie. Na spadek po sultanie jest amatorów wielu, nikt przecie nie ubiega się o tureckie długi. Zdaje się, że przypadną one jako rekompensata Austrii, gdy tymczasem reszta podzieli się tureckim terytorium.

I znów nowy powód do wojny, choć monarchii naszej chyba nikt nie będzie zazdrościł cennego nabytku. O to wojna chyba nie wybuchnie, zresztą, o ile wierzyć Paderewskiemu, marzec i kwiecień miały być zupełnie spokojne, konfliktu spodziewać się można dopiero w maju, a tymczasem sytuacja może się już wyklaruje.

Będziemy więc mieć w dalszym ciągu zbrojny pokój ze wszelkimi jego przyjemnościami, to jest zwiększeniem wydatków na armię i flotę, oraz pomnożeniem kontyngentu rekruta.

A. o ile można zauważyć, Europa zaczyna się już przyzwyczajać do rządów boga Marsa, czego najlepszym dowodem francuska podróżniczka, pani Dieulafoy, która proponuje, aby zaprowadzono obowiązkową służbę wojskową dla kobiet, na razie nie we francie, ale bodaj w magazynach, zakładach itd.

Projekt trzyletniej służby dla mężczyzn spotkał się także z entuzjastycznym przyjęciem.

Nieco inaczej dzieje się natomiast u nas, gdzie właśnie odbywa się asenterunek. Szczególniej wyznawcy Mojżesza są z niego niezadowoleni i narzekają, że pomiędzy lekarzy wojskowych wkraść się niepotrzebnie antysemityzm, zawielu bowiem ich współwyznawców bierze się do wojska.

A wojskowa służba nie odpowiada wcale usposobieniu potomków walecznych Machabeuszów lub dzielnych zdobywców Jerycha.. O ile są za tem, aby wszystkie narodowości i wyznania, zamieszkujące monarchię, miały zupełnie równe prawa, o tyle znów nie zgwałiliby się wcale, gdyby obowiązek służenia w armii był przywilejem jedynie chrześcijan.

Szarżę codziennego żywota rozweselać nam od czasu do czasu wykwitły fantazyi niektórych autorów, którym już za mało miejsca na ziemi, wybierają się więc aż na Marsa, planetę w każdym razie obecnie bardzo modną.

Jednym z nich jest niejaki pan Leadbeater, który był tam już kilkakrotnie, naturalnie tylko astralną częścią swego ciała, podczas gdy ziemską część jego ciała spoczywała pogrążona w śnie głębokim. Wra-

żenia z podróży skreślił w dziele, p. t. „Okultyzm w naturze“.

Dowiadujemy się z niego, że mieszkańcy Marsa są do nas zupełnie podobni, choć może nieco mniejsi, ciało ich, szczególnie w części piersiowej, jest ogromnie rozwinięte i to u obu płci. Mają jasne włosy i niebieskie oczy. Domy, zbudowane ze szkła, stoją w cudownych ogrodach, daleko ładniejszych niż nawet krakowskie plantacje. Szkło to jest tego rodzaju, że z wewnątrz widać, co się dzieje na ulicy, z niej zaś nie można wcale zaglądnąć do środka. Zamków ani rygli nikt nie zna, nie popełniono tutaj dotąd ani jednej kradzieży lub włamania, co się jednak zmieni, gdy ludzie zaczną tu przenosić się ze ziemi. Wobec tego niema też policji, adwokatów, sądów... żaden przybysz ze ziemi nie był nigdy posądzonym o szpiegostwo.

Najciekawszy jest rozdział, traktujący o zwierzętach, przebywających na Marsie, które są tak tresowane, iż spełniają wszystkie roboty domowe i gospodarcze.

I tak — czytamy w organie ludowców — kot wyrabia ciasto, sadi kwiaty lub plewi, psy załatwiają sprawunki, osły doskonale nadają się na nianki do dzieci lub profesorów, wykładających nawet nauki ścisłe.

Panuje tu wielożenstwo, dzieci wychowuje się na koszt kraju, forma rządu jest autokratyczna, nie wychodzi ani jedno pismo polityczne, sztuka lekarska doszła zaś do takiej doskonałości, że choroby są prawdziwą rzadkością, kto zaś chce umrzeć, nie woła lekarza, ale sam odbiera sobie życie!

Wogóle panują tu stosunki tego rodzaju, że po prostu musimy zazdrościć mieszkańcom Marsa, jeśli *nota bene* pan Leadbeater nie cygani, bo i to być może.

Wartoby o nich urządzić publiczną pogadankę w guście tych, jakie zainicjonował przed świętami Wielkanocnymi zarząd „Straży Polskiej“ na temat obecnej sytuacji.

Założenie było bardzo ładne, wykonanie pozostawiało przecie wiele do życzenia, gdyż *de facto* nie były to pogadanki w całym tego słowa znaczeniu, ale prelekcje różnych panów, popisujących się swą głęboką erudycją i powiedzmy... „nieznajomością“ stosunków, które przecie zupełnie inaczej wyglądają w codziennym życiu, inaczej zaś przedstawiają się przy zielonym stoliku.

Byli między nimi i „młodzi“ uczeni, byli i starsi, przeważnie jednak wszyscy rozprawiali *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, nie wyczerpując absolutnie obranego tematu.

Najbardziej rzeczową była pogadanka, zagajona przez redaktora Marchlewskiego z Poznania, nastrój popsuł przecie niefortunny interpelant, który o mało nie pękł ze złości, że mu się wygadać nie pozwolono, a on tego tak potrzebuje dla swego zdrowia.

Wojna bałkańska zesłała na drugi plan wobec walki teatralnej, która się u nas rozstrzygnie za dni kilka. Gdy Szanowni Czytelnicy na prowincyi otrzymają *Nowości Ilustrowane*, prawdopodobnie będzie im już mieli dyrektora-nomina. Do walki staje trzech kandydatów, równie silnych i równie cieszących się sympatjami.

Są nimi panowie: Pawlikowski, Tarasiewicz i Trzcinski. Z pośród tego trójki ma rada miejska wybrać oblubienicę dla swej Melpomeny.

Pan prezydent odbył już z każdym kandydatem z osobna małą konferencję dyplomatyczną, podczas której badał, co który z nich miastu ofiaruje i czego nawzajem od gminy żąda.

Jakie były narady, o tem wiemy tylko piąte przez dziesiąte. To jedno jest pewnem, że wszyscy kandydaci są tego zdania, że 1) komisya teatralna jest dla każdego dyrektora nie przyjaźnie usposobionym zwierzchnikiem i doradcą, jakby być powinno, ale po prostu kulą u nogi i to bardzo ciężką, 2) gmina, zamiast przedsiębiorcy iść na rękę i ułatwić mu trudne zadanie, chciałaby z teatru odnieść jak największą korzyść materialną, 3) orkiestra teatralna w tym zespole, jaki jest dzisiaj i wynajmowana na takich warunkach, jest ogromnym ciężarem dla przedsiębiorcy.

Co do pierwszego punktu to zgadzam się zupełnie ze zdaniem owych panów, gdyż mieliśmy już dość przykładów, z których widać jasno, jak na dłoni, że członkowie komisji teatralnej, czy to mianowani przez Wydział krajowy, czy przez Radę, powiedzmy grzecznie, po największej części... nie dorosli swego zadania. Przyjmując na siebie obowiązki, o których nieje ten z nich ma takie pojęcie, jak n. p. ślepy o najnowszych kierunkach we współczesnym malarstwie, myśleli tylko o sobie, do jakiego to znaczenia urosną za kulisami teatralnymi.

I nie pomylili się, począwszy o afiszera i woznego kłaniano się im nisko, oni też w przeświad-

czeniu swej godności starali się zwykle dyrektorowi podstawić nogę, wychodząc z tego założenia, że w ten sposób powinien organ kontrolny okazywać swą energię.

Gmina wyzyskuje także każdorazowego przedsiębiorcę, zapominając o tem, że teatr jest placówką kulturalną, na którą powinno się łożyć fundusze, a nie źródłem dochodów dla cierpiącej zwykle na suchoty kasy magistrackiej. Na dyrektora-przedsiębiorcę nakłada się takie obowiązki i ciężary, jakim on po prostu podołać nie jest w stanie, a pamiętać przecie trzeba, że każdy z nich chciałby bodaj wyjść na swoim, ale nie stracić! Tego rodzaju służba „narodowej sztuce“ może tylko zniechęcić.

Natomiast co do trzeciego punktu nie mogę wypowiedzieć swego zdania, gdyż muzyki przeważnie nie słucham, albo wychodząc z sali w czasie przerwy, albo też rozmawiając ze sąsiadem lub sąsiadką. Tak samo zapatrują się podobno na tę sprawę i kandydaci na dyrektorów, którym najbardziej przygniata serce ta okoliczność, że rocznie trzeba grajkom płacić coś około dwudziestu tysięcy koron.

Jeden z nich zobowiązał się, że w razie nominacyi zakupi ariston, ewentualnie gramofon, by był wilk syty i owca cała, to jest, aby amatorowie muzyki podczas przerwy nie potrzebowali ziewać, a jego kieszeń nie poniosła zbyt wielkiego uszczerbku.

Ponieważ kronikarz powinien być bezstronnym (zdaje mi się, że nim jestem), ale równocześnie także i wszechstronnym (dałem tego dowody, skacząc w niniejszej kronice z polityki na Marsa, stąd zaś na teatr), pozwolę sobie zacząć także i o mody niewieście, o których czytamy coraz częściej sążniste artykuły, że wspomnę tylko wyczerpującą pracę w tym kierunku, zamieszczoną w świętym numerze *Kuryerka*, a traktującą o damskiej bieliznie z fałbankami i bez fałbanek.

Jako profan w tym względzie w szczegóły nie myślę się zapuszczać, muszę przecie wyrazić swe zadowolenie, że w Paryżu nastąpiła znów moda „okrągła“, że wypukłe biodra i t. d. zdobyły sobie na powrót prawo obywatelstwa.

Bo, ileż to czasu i pieniędzy traciły nasze panie, aby doprowadzić do tak wiotkiej kibici, iżby przypominała tykę grochową, spłaszczoną jednak od przodu i od tyłu?... Gniotły się, sznurowały, głodziły, używały różnych pigulek i specyfików, aby dojść do pożądanego kształtu, niestety, wszystko na nic się nie zdało, kogo matka natura obdarzyła zbytnią bujnością wdzięków...

Dziś kobieta znacznie zupełnie inną metodę, więcej naturalną, bo polegającą na dobrem odżywianiu się i nie krępowaniu i sznurowaniu tego, co powinno cieszyć się także wolnością! Bądźmy takimi, jakimi nas Bóg stworzył, a nie róbmy karykatur ze swej postaci.

Nowa moda ma jeszcze i tę wyższość nad dawną, że jest łatwiejszą do wprowadzenia. Trudno jest schudnąć w przeciągu tygodnia korpulentnej niewieście, bardzo natomiast łatwo chudej uzupełnić swe kształty przy pomocy najnowszych środków pomocniczych, wyrabianych z waty i kauczuku.

I zdrowie kobiet na tem nie straci i przemysł krajowy może grubo skorzystać!

Wreszcie warto wspomnieć o miłych stosunkach ekonomicznych, jakie panują w Czechach. Dzięki temu, że od dłuższego czasu nie można uruchomić sejmu krajowego i uchwalić budżetu, krajowi grozi po prostu bankructwo. Na pierwszego otrzymują urzędnicy krajowi tylko 75% pensyi, jeśli zaś do maja stosunki się nie wyklarują, trzeba będzie wprowadzić w urzędowanie komisarsza rządowego.

Zupełnie to samo groziło Galicyi, dzięki Bogu kumotrowi Michałowi udało się jakoś pogodzić Polaków z Rusinami.

Oby tylko na długo!

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barwowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie donosi: Z dniem 1 maja 1913 r. zmienia się dotychczasową nazwę stacji Huta Fryderyka-Sporysz, położonej na szlaku Zwardoń-Sucha, na **Sporysz**.

Trzydzieści lat na stanowisku.

Sfery lekarskie lwowskie obchodziły w tych dniach niezwykłą uroczystość. W szpitalu powszechnym odbył się na oddziale chirurgicznym obchód trzydziestolecia pracy kierownika tego oddziału, dr. Grzegorza Ziembickiego.

konserwatorium, p. Ebellem. Daisy Kennedy, której występy krytyka niemiecka i angielska przyjęła odrazu fanfarami entuzjazmu, pochodzi z Australii, gdzie jako cudowne dziecko pobierała pierwszą naukę w konserwatorium w Adelaide. Tam też słyszał ją Kubelik i zachwycony „największym talentem kobiecym, jaki spotkał w swych podróżach“, dał jej

ustalać. Z wyjątkiem Skutari, pod którym walczą bezowocnie Czarnogórcy i Serbowie, cała europejska Turcja po linię Czataldży jest już w rękach Związku bałkańskiego. Pewne trudności sprawia tylko kwestya utworzenia samodzielnej Albanii, która może stać się punktem wyjścia nowego konfliktu o znaczeniu europejskim. Sytuację wikła czupurna



Paderewski w Warszawie: Bomboniera ofiarowana p. Paderewskiej.

Uroczystość jubileuszowa miała bardzo podniosły przebieg. Czczono zasługi męża pracy, niestrudzonego bojownika wiedzy, którego imię jest chlubą lwowskiego świata lekarskiego. To też w dniu jubileuszowym w skromnej sali szpitalnej znaleźli się wszyscy ci, którzy przez szereg lat bądź korzystali z wiedzy i nauki kochanego powszechnie jubilata, bądź też pod jego przewodnictwem przygotowywali się do trudnego zawodu lekarskiego.

Uroczystość jubileuszową, na którą przybyli liczni delegaci różnych instytucji naukowych i lekarskich, rozpoczął serdecznym przemówieniem dyrektor szpitala powsz. we Lwowie, dr. Starzewski.

Włościanie wsi Malczyce, będącej własnością jubilata, złożyli mu w darze stosy kwiatów polnych. Również składali życzenia chorzy i rekonwalescenci zakładu.

Dr. Ziembicki na upamiętnienie jubileuszu ofiarował znaczniejsze kwoty na fundusz dla wdów i sierot po lekarzach oraz na cele Rady Narodowej.

gorące polecenie do swego mistrza Szewczika. Już pierwsze popisy konserwatorium praskiego, a później wiedeńskiej „Meisterschuli“ były dla Daisy Kennedy tryumfalne. Gdy później zaczęła koncertować samodzielnie, wszystkie krytyki zgodne były w podnoszeniu ogromnego temperamentu, pięknego, niemal męskiego tonu, wirtuozowskiej techniki i brawurowej muzykalności. Dla znawców gry skrzypcowej będzie więc ten wieczór pożądaniem zakończeniem tak pięknego tegorocznego sezonu, który jednak nie obfitował w produkcje skrzypcowe.

Z kotła bałkańskiego.

Wstrząsająca śmierć króla greckiego była prawdziwą niespodzianką dla całej Europy. Kula niepo czytelnego fanatyka dosięgła go w chwili, gdy używał owoców tryumfu oręża greckiego. Wraz z żoną bawił w Salonice, przeprowadzając zorganizowanie administracji zdobytych prowincji. Równocześnie

postawa Czarnogóry. Państwko to pierwsze rzuciło się na Turcję, a obecnie nie wiele sobie robi z mocarstw europejskich, które notami a nawet groźbą demonstracji flot chcą zmusić Czarnogórę do wyrzeczenia się zupełnie Skutari, mającego wejść w skład Albanii.

Tak więc w kotle bałkańskim, mimo iż wiele trudności zstało już rozwikłanych, wre na nowo, tym razem jednak już nie z Turcją, ale z Europą będzie sprawa.

Ku czci zmarłego artysty i pisarza.

(Do ilustracji na str. 9).

Sympatyczny autor „Czartowskiej ławy“, „Wspólnych win“ i „Ciarachów“, zmarły przed dwoma laty artysta teatrów warszawskich ś. p. Jan Galasiewicz, syn ludu i pisarz ludowy, którego utwory cieszyły się w swoim czasie wielkim powodzeniem na scenach, pozostawił po sobie nie tylko poważny dorobek literacki, ale i serdeczną pamięć w sercach swych



Daisy Kennedy.

Daisy Kennedy.

Jeszcze tuż przed końcem sezonu zapozna Dyrekcyja koncertów krakowskich nasze miasto z interesującą siłą artystyczną. W przyszłym tygodniu odbędzie się „wieczór sonat“, w którym usłyszymy po raz pierwszy głośną skrzypaczkę angielską, Daisy Kennedy, wraz z sympatycznym profesorem naszego



Zdobyćcie Adrianopola: Ulica w Adrianopolu.

prawie grecki następca tronu odbywał tryumfalny wjazd do zdobytej Janiny, która po dłuższym oporze poddała się. Cios smutny, jaki dotknął naród grecki, padł w chwili, kiedy tryumfy wojenne oddały Grecy największe zdobycze. To też nowy król grecki obejmując władzę, mógł z dumą wskazać na dokonane dzieło, jako na pociechę po bolesnej stracie. Sytuacja na Bałkanach zaczyna się ostatecznie

kolegów. Wyrazem tej pamięci o zmarłym artyście i pisarzu jest pomnik, jaki wzniesiono na grobie ś. p. Galasiewicza staraniem jego kolegi p. Wojałowicza...

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografię pomnika, który został wykonany według projektu p. St. Lewandowskiego.

NADESŁANE.

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

Kraków, róg ul. św. Jana i Pijarskiej.

Właściciel hotelu p. Jan Lisieński, były długoletni kierownik hotelu Pollera.

Położenie bardzo spokojne tuż przy plantach.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, autogaraż, samochód przy każdym pociągu.

Całkowity wyraz komfortu i higieny. Ceny bardzo przystępne.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 12.

Lamigłówka:
E w a
e r a
o s a
k o t
u l a
l e w
a g a
n o e
r a d
e l y
a l i
b e z
u l e
m u r
m a j
l a k

Logogryf: P l a c ó w k a
R a m a j a n a
U s t r z y k i
S t o k h o l m
B a r a n i n a
O r ł o w s k i
L i c h t a r z
E l ż b i e t a
S t y k a J a n
L o s z a t k o
A n y ż ó w k a
W ę d r ó w k a

Przysłowiówka: Nie pomogą złota, gdzie dziurawa cnota.

Zagadka literacka: Wy-piański.
Anczyc.
Chłędowski.
Łętowski.
Asnyk.
Wilkońska.
Pietkiewicz
Odyniec.
Tetmajer.
Orzeszkowa.
Głodko.
Kasprowicz.
Ibsen.

Szarada dla Józ i Józów: Pomyślność.

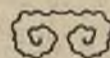
Logogryf: Stanisław August Poniatowski.

Szarada: Komoda.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R. Madejski Lwów, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczynski Kołomyja, H. Górka Lwów, K. Stefański Lwów, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czupczyński Kijów, F. Blätterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger

Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysockański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, J. Walter Podwoleczyska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, S. Osadowska Rzeszyce, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, K. Stojanowski Stanisławów, K. Szumańska Rawa Ruska, C. Rosenblum Borszczów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymiańska Lwów, J. Piątek Podwoleczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, H. Górka Lwów, K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Zachara Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębnie, M. Karpińska Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **M. Klimek Cieszyn**, Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.



Sposobnością

dla kupującej Publiczności jest nasz wybór pod względem jakości i taniości bez konkurencji na wiosenny i letni sezon.

Każda kobieta

która chce się ubierać tanio, dobrze, szybko i elegancko nie omisszka przed załatwieniem swoich zakupów przejrzeć naszej bogatej

kolekcji próbek matery

zawierających nowości w materyałach na suknie i bluzki, także towary płócienne, jak również zażąda **wspaniałe ilustrowanego katalogu.**

Wysyłka zupełnie bezpłatnie.

Wielki magazyn „Au Prix Fixe“

Wiedeń I., Graben 15/7

Wchód: Habsburgergasse 1.



Suknie letnie z wolnianej krepki, o wspaniałych barwach
K 975.
Dopasow. łatwe samemu do uszycia
K 495.

Kierownik

wyrobów betonowych oraz dachówki cementowej najlepszego wyrobu, roboty terasowej. Zdolny do wszystkich w tym kierunku robót **poszukuje zaraz posady.**

Łaskawe zgłoszenia:

A. Gajewski, Długa Łąka p. Bartfa (Węgry).

Korzystne

jest kupno zegarków we wszystkich gatunkach z 1-szej fabryki zegarków

HANNS KONRAD c. k. nadw. dostawca w Brüz Nr. 4144 (Czechy)

Niklowe do nabycia już po K 420, lepsze do K 5-
Zegarki srebrne „ „ 840
Budziki niklowe „ „ 290
Zegary kuchenne „ „ 320
Zegary z kukułką „ „ 850
Zegary wahadłowe „ „ 850
z 3-letnią gwaranc. piśmenną
Katalog główny z 4000 rycin wysyłam darmo i opłatnie.



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju na 10 dni na próbę i do oglądnięcia. Lankastrówki o jednej lufie od K 20-—, o podwójnej lufie od K 30-—, Hammerley od K 70-—, Flobery od K 8-—, rewolwery od K 5-—, pistolety od K 2-— wżyz. Ilustrowane cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **Opočno** Nr. 2062 przy drodze kolei państwowych. (Czechy).

tylko gotowej konfekcji damskiej
Au Bonheur Des Dames, Kraków
ulica Floryańska L. 10

POLECA

piaszcze, raglany, kostyумы angielskie, akşamitne, pluszowe żakiety i piaszcze futrzane. **Wybór wielkomijski. Ceny niebywale niskie**

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY

W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie **SCHAMPOO-TAROOL**

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł

Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“

aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecany przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia **Kor. 6.—**

Krem do aparatu Pneumo.



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emalie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina“, Parket-Rose i szcetki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

KULE i z drzewa Ling-



KRĘGLE num Sanctum

Przybory bilardowe

w największym wyborze.



LAWN-TENNIS

RAKIETY, prasy do tychże, **PIĘKI, SIATKI.**

BUCIKI.

PIŁKI NOŻNE

i wszelkie przybory sportowe. **APARATY GIMNASTYCZNE.**



PRZYBORY RYBOŁOWCZE.

Wrotki ameryk. na kółkach.



NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWA

„TEMIDA“

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 240, najlep. gat. nawpół białego K 280, białego puchowego K 510, 1 kg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 640, K 8, 1 kg. szarego puchu K 67, białego K 10, najl. puchu brzuszego K 12. **Przy odbiorze od 5 kg. wysyła franko.**



Gotowe pierzyny z grubocianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inetu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowym, szarem, czyszczonym, jędrnym i trwałym pierzem K 16, półpuchem K 20, puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3—, 350, 4—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 1780, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 450, 520, 570. Podściółki z mocnego gradłu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 1280, 1480. — Wysyła za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnym opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i oplatne. **S. Benisch w Deschenitz Nr 757 (Czechy).**

H. ANDERSON

Ważne dla niedokrwistych!

Dotąd wielką trudność stanowiło wprowadzenie żelaza do organizmu. Niezassymilowane żelazo trulo organizm i wywoływało zaburzenia w narządach trawienia. Już to jest usunięte przez specjalnie przyrządzone preparaty **Dra H. Andersona**. Przy spożywaniu jego preparatów procent niezassymilowanego żelaza jest nader niski, wynosi zaledwie 5—10%. — Cena pudełka z pigułkami K 7—. **Paryż, 25 Rue St. Martin.**

C. i k. nadw. i

kamer. dostawca

Zupełnie wykluczonem jest ażeby Pani, która nosiła

GORSET „Her-Ma“

to ARCYDZIEŁO SZTUKI KROJU

mogła nosić gorset innej marki

Herman PIESEN

Kraków
ul. Grodzka L. 4
Telefon 1534.

Salon modeli: Paryż 39 Rue de l'Echiquier.

Pierwszorządny specjalny Dom Gorsetów w Monarchii.

Fille: Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek dla Panów i Pań „LA NEA“ Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i oplatnie.

Moczenie pościeli Natychmiastowe! Za pomocą wiadra i pędzla! Informacja bezpłatnie! Wiedeń, Währberg 104 (Bayern)

KWARGLE znakomite marki (BR) w oryginalnych zarejestrowanych skrzynkach po



150 sztuk, poleca Dom handlowy i fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7/H. Cenniki darmo i oplatnie.

Księgarnia S. R. Krzyżanowskiego w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków** w szkole i w domu, bezpłatnie, bo bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK
Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 240, kurs II-gi K 480
Polsko-Francuski kurs I-szy K 360, kurs II-gi K 960
Polsko-Angielski kurs I-szy K 230, kurs II-gi K 360
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 420, kurs II-gi K 540.

Bezpłatnie zeszyty wysyła księgarnia po nadesł. 15 h na porto.

Živnostenska Banka v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

== Rok założenia 1868. ==

Wpłacony kapitał akcyjny
Kor. 80,000.000.—

Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
około Kor. 22,000.000.—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17

oprocentowuje wkładki oszczędnościowe na nowe książeczki wkładkowe, począwszy od 6-go listopada 1912 r., aż do odwołania, po

4 1/2 %

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszków.

Kantor wymiany wydaje promesy na wszystkie ciągnięcia — kupuje i sprzedaje papiery wartościowe oraz wszelkie obce waluty.

Fundusz gwarancyjny z końcem 1912 roku 20,218.170 K 10 hal. Stan ubezpieczeń z końcem 1910 roku 132,157.999 Kor. 19 hal. 422.589 osób.

„ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu.

Józef Dąbrowski w Krakowie, ul. Długa L. 9

przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami ubezpieczenia na: **życie, renty i posagi.** Zdolnych i energicznych zastępców przyjmuje się w każdym miejscu Galicji za wysoką prowizją. Nieobeznanych poucza się najdokładniej. Instrukcje wysyła bezpłatnie z Głównej reprezentacji.

Kraków TEATR APOLLO Zielona L. 17

WARYETOWO-KABARETOWY

Od 1—15 kwietnia b. r. początek punktualnie o godz. 8 1/2 wieczór **NOWY SENSACYJNY PROGRAM PIERWSZORZĘDNYCH ATRAKCYI!**

MELLA RODA niemiecko-włoska subretka	Nelly di Meglio tyrolska śpiewaczka	JOSEFINE TOMSON tancerka Ws. hodu
JAN KOLISZER znak. polski humorysta, ulub. Warszawy.	LES BETHONES międzynar. transformac. duet taneczny	GRETHE BROSCHE śpiewaczka
CHITA DOLORES tancerka.	TILDE WILSON subretka wiedeńska	MLE EDITH D'GASTON szansonistka francuska.
WILLINI L'HOMME MASQUE KRÓL PREZENCYJNY!	Mariska Brisky węgierska śpiewaczka	Helena Tarnowska deklamatorka
Flora de Witkowska polska subretka	Lenke Vecsey subretka	

Występ gościnny ZESPOŁU OPERETKOWEGO Dyr. J. WALDEMARA
Panna Melitta Merlin, z kabaretu „Hölle“ w Wiedniu
Fini Frank, subretka z kabaretu „Hölle“ w Wiedniu
Pani Dyr. Irma Waldemar, z kabaretu „Fledermaus“ w Wiedniu
Pan Rolf von Körner, tenor z Teatru „Apollo“ w Wiedniu
Ignatz Klein, bufo z „Hermannstädter Theater“
Dyr. Josef Waldemar, z kabaretu „Fledermaus“ w Wiedniu
Hugo Landesmann, kapelmistrz teatru a/d Wieden
Heinz Hitzginger, literat i sekretarz

Po raz pierwszy! **ŻONA W KOSZULI** (Die Frau im Hemd) operetka w 1 akcie (wolny przekład z francuskiego) Fritza Lunzera i Alfreda Spitzera. Muzyka Karola W. Zellera.

Ceny miejsc: Miejsce w łoży K 440, krzesło na sali K 330, 220 i 150. Krzesło na balkonie K 2— i 1— galerye 60 halerzy.

Ze świata kobiecego.

Pod białym znakiem.

O ile sądzić można z dotychczasowego przebiegu dni wiosennych, zarówno wiosna, jak i lato zapowiadają się ciepło, jasno i słonecznie. Ta jasność i wesołość niejako, przejawiająca się w atmosferze, oddziaływa silnie także na kolory i fasony mód. Spowodowała ona przedewszystkiem wielką różnorodność w kolorach materyi, kwiatów i kapeluszy, które w obecnym sezonie się pojawiły. Z kolorów modnych jedynie praktyczny kolor szafirowy nie uzyskał aprobaty nowego sezonu. Jedynie utrzymał się w odmianie ciemnej *bleu-marine*. Natomiast na pierwszy plan wybijają się kolory żółte w przeróżnych odcieniach od jasno-żółtych do gwałtownie kanarkowych lub ciemnych. Również bogato reprezentowany jest fiolet zwłaszcza z cieplejszym odcieniem czerwonym jak n. p. *cyclamen*, barwny *peusee*, bardzo delikatny w kolorystyce tonu *mouve* i inne.



Kapelusz letni z białej tagali, przybrany czarną aksamitką.

Obok tej wielkiej różnorodności słoneczna pogoda wysuwa na poczesne miejsce kolor biały. Już fakt, iż moda przyjęła jako podstawę swych kombinacji koronki i hafty, pomaga do wprowadzenia królowania białych sukien, kapeluszy i ubiorów. Białe rzeczy noszone będą bądź same, bądź też w bogatej kombinacji z innymi kolorami. Bardzo modnym będzie nadal zestawienie czarno-białe, zwłaszcza w tej kombinacji, że czarne suknie bogato przybrane będą białymi koronkami. Zwłaszcza ładnie wyglądają w tem zestawieniu kostiumy *tailleur*.

Specjalnie w Austrii, a więc po części i u nas, którzy przypliw modeli czerpiemy z Wiednia, modnym będzie tego roku zestawienie białego z niebieskiem. W wielkiej mierze przyczyni się do tego ogromna wystawa Adryi, organizowana w Wiedniu, której otwarcie niebawem nastąpi. Wpływ marynarki, która na kilka miesięcy ujmie w Wiedniu ster rządów opinii w swe ręce, zdziałał, iż panie postanowiły w szerokich rozmiarach zastosować krój i formę ubiorów marynarskich oraz ich barwy. Wiedeń wchodzi więc w sezon letni pod znakiem bluzek marynarskich z tradycyjnym czworogrannym kołnierzem. Strój ten w dokładnej kopii z oryginałów wojennych znajdzie zastosowanie u dzieci. Panie zmieniły go o tyle, że pozostawiając krój bluzek dodają do nich kołnierze z koronek, zwłaszcza

iryjskich. Do takiej marynarskiej bluzki noszone będą spodniczki albo białe, albo jasno-niebieskie.

W pełni sezonu letniego, a po części i wiosennego, o ile pogoda, tak jak dotychczas, dopisywać



Kapelusz letni słomkowy, czarny, przybrany fantazyą.

będzie, królową mody stanie się na pewno barwa biała bez żadnych kolorowych dodatków. Obecny sezon przynosi szereg przepysznych wzorów sukien białych, od bardzo skromnych do najelegantszych.

Widziałam n. p. sukienkę lekką i pełną wdzięku z białego muślinu przybraną ręcznymi haftami i koronkami *cluny*; bluzkę stanowił staniczek o szerokich rękawach z obszyciem i wstawką haftowaną.



Toczek letni, przybrany aksamitką i białą koronką.

Przód zachodził się jeden na drugi. W pasku ujęte była bluzka czarna aksamitką, z pod której na spodniczkę spadały koronkowe, na sposób ruski, ażurowe poły staniczka. Spodnica, bogato kryta haftami,

miała z przodu rodzaj półtuni, zachodzącej ku lewej stronie.

Bardzo ładnie wyglądała skromna sukienka batystowa. Cała pokryta była angielskimi haftami i w pasie ujęta aksamitnym czarnym paskiem.

Nie tylko jednak suknie różnego rodzaju robione będą w białym kolorze. Widziałam śliczny płaszcz wieczorowy z białego aksamitu. Składał on się z dwóch części; górna miała formę szala i okrywała ramiona. Z tyłu spadała ona w formie szerokiego fałdu ku dołowi. Ta część zrobiona była z białego aksamitu. Druga część, stanowiąca resztę płaszcza zrobiona była z ciężkiego, przetykanego złotem, liliowego brokatu aksamitnego.

Dla tych jednak, którzy nie będą mogli sprawić sobie kosztownych koronek lub haftów, modnymi będą białe suknie płócienne. Zwinne paluszki moich Czytelniczek mogą same na takim płótnie wyhaftować prześliczne desenie i w ten sposób tanim kosztem zdobyć suknie bardzo eleganckie.



Suknia domowa biała, przybrana jasno-zielonym jedwabiem.

W uzupełnieniu białych toalet noszone będą kapelusze przybrane białymi wstążkami i kwiatami, białe pończoszki, silnie ażurowe, oraz białe wstążki do przybrania fryzur. Do białych sukien moda przepisuje zgrabne czarne pantofelki.

Wspomnę jeszcze o jednej nowości, którą z powodzeniem należałoby u nas zaprowadzić. Są to zamiast pantofelków zgrabne sandały o półwysokim obcasie, które zamiast zapieć na paski skórzane, sznurowane są aż po kolana wstążką w kolorze sukni. Na białej pończosce kolorowe takie przybranie wygląda bardzo efektownie. W.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
 Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
 Nowości wiosenne na r. 1913
 Kostiumy, modele,
 płaszcze.
 Nowości w metrowej sprzedaży.

ADMINISTRACJA
 „Nowości ilustrowanych“

odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe

z każdego numeru
 po połowie ceny
 własnych kosztów.

- 339 Ziaja Franciszek, Gorzejowa
340 Rigomin Jan, Janów
341 Wiewiórowski Tomasz, Wa.
342 Strasser Leon, Lw.
343 Walter Jan, Podwołoczyska
344 Misiewicz Henryk, Kw.
345 Śliwiński Jerzy, Złoczów
346 Strzygowski Emil, Zbaraż
347 Słomka Franciszek, Tarnopol
348 Ks. Konieczny Jakób, Witków Nowy
349 Łepkowski Władysław, Kijów
350 Szczygieł Wojciech, Grobla
351 Ludwig Michał, Czarny Dunajec
352 Kołowski Władysław, Stryj
353 Kolesiński Władysław, Lw.
354 Godek Aleksander, Kw.
355 Żółkiewski Jan, Radruż
356 Wołowski Jan, Kw.
357 Szymański Ludwik, Krasny-staw
358 Skowrońska Marya, Lw.
359 Gebhardt Florentyna, Kw.
360 Planecka Marya, Kw.
361 Cwierz Tomasz, Przeworsk
362 Barciówna Anna, Cierpisz Górny
363 Ks. Fediuk Grzegorz, Hańkowiec
364 Kropka Rudolf, Cieszyn
365 Boulangé Zofia, Gawłówek
366 Łotocki Maksymilian, Kokozyńce
367 Kielanowski Tadeusz, Sambor
368 Rotyński Antoni, Wola Michowa
369 Pomianowski Zygmunt, Radom
370 Palarczyk Tomasz, Łętownia
371 Czapuczyński Jan, Kijów
372 Nowicki Stanisław, Krosno
373 Ryglicki Jan, Radom
374 Szolajski Maryan, Częstochowa
375 Wincentowicz Jan, Kw.
376 Monderer Bernard, Mikułińce
377 Leśniewska Józefa, Druskiéniki
378 Polluk Michał, Bohoroczany
379 Urząd pocztowy, Krukienice
380 Rotler Alfred, Stanisławów
381 Kańska Helena, Podhajce
382 Chwalibóg Tadeusz, Collinsville
383 Kubefius Jan, Stara Sól
384 Kolbuszowski Seweryn, Parchacz
385 Śleczkowski Władysław, Lw.
386 Łopacińska Helena, Kw.
387 Leśniowski Stefan, Brody
388 Agath Marya, Wa.
389 Kamiński Zygmunt, Radom
390 Zatorski Jan, Nowy Sącz
391 Rożańska Zofia, Maniowy
392 Żurakowska Wanda, Samhorodek
393 Koczayówna Marya, Bortiatyn
394 Talaga Ignacy, Stale
395 Drocza Józefa, Stryj
396 Skowroński Kazimierz, Dobromil
397 Duda Jan, Chochółów
398 Mika Stanisław, Nowy Sącz
399 Tow. „Znicz”, Bochnia
400 Strzelec Ignacy, Rokietnica
401 Silberstein Jerzy, Wadowice
402 Woźniakowski Józef, Lw.
403 Teitelbaum Leon, Kołomyja
404 Kramarzyński Michał, Lw.
405 Kozłowski Henryk, Drohobycz
406 Machnicki W., Bochnia
407 Nistenberger Marcei, Stanisławów
408 Arbesbauer Marya, Lw.
409 Schillerowa Izidora, Kw.
410 Laskowski Teodor, Nieszawa
411 Małkowska Wanda, Winniki
412 Myszkowski Feliks, Wymysłów
413 Sonnenschein Dawid, Lw.
414 Kuzia Franciszek, Wadowice
415 Sołoków Franciszek, Krościenko n. D.
416 Kopystyński Michał, Sanok
417 Wyka Jan, Brzeżany
418 Zachara Ludwik, Stanisławów
419 Wątarek Józef, Zator
420 Targowska Marya, Lw.
421 Winnicka Olga, Wyżnica
422 Krzaklewski Bronisław, Zabolotowe
423 Majeranowski Feliks, Brody
424 Blachowska Józefa, Kozłów
425 Ks. Jarzębiński Józef, Stary Sącz
426 Skibińska Wirginia, Tarnów
427 Kopffowa Stefania, Tarnów
428 Pyłliński Stanisław, Wa.
429 Majewska Marya, Częstochowa
430 Sklepkiewicz Miron, Kornie
431 Lipschütz Leon, Tarnów
432 Kosiński Henryk, Sanok
433 Wilczek Henryk, Lw.
434 Struzik Jan, Poznań
435 Witkowski Karol, Poznań
436 Mrozikówna Marya, Chorkówka
437 Cieślak Franciszek, Niedzieska
438 Mailak Stanisław, Kw.
439 Obuchowicz Antoni, Mikułińce
440 Ryniak Michał, Kw.
441 Rotfa Ryszard, Ilemnia
442 Budnowa Karolina, Borniki n. D.
443 Jaśkiewicz Władysław, Paszczyzna
444 Ks. Józwiak Jan, Trzebie-szów
445 Niemcewicz Seweryn, Siepraw
446 Lipschütz Szymon, Lw.
447 Zubrzycki Zygmunt, Kw.
448 Scholz Józef, Wa.
449 Radoszewski Stefan, Rozwadów
450 Kinalski Teofil, Tarnów
451 Grün Herman, Czorików
452 Kamieńska Marya, Smoleńsk
453 Waydowski Jerzy, Sanok
454 Schaffek Stanisław, Kutry
455 Ks. Czekaluk Piotr, Sołuków
456 Dyrkacz Antoni, Ruda Brodzka
457 Szefer Eugenia, Trembowla
458 Cyrkowiec Jan, Gorlice
459 Farnik Jan, Cieszyn
460 Semelkowski Jan, Sokal
461 Staszewska Wanda, Lw.
462 Malczewski Henryk, Krzemieniec
463 Kwieciński Romuald, Kw.
464 Morawski Jan, Nowy York
465 Biernacki Tomasz, Przemyśl
466 Janiszowski Władysław, Stępi
467 Niewiadomski Maryan, Młynne
468 Ks. Skopiński Wilhelm, Padew
469 Resursa Urzędnicza, Gródek Jagielloński
470 Talaga Ignacy, Stale
471 Orłów Stanisław, Gorazde (Bośnia)
472 Michalska Klementyna, Ol-szana
473 Holtzer Wl., Bronica
474 Sporn Henryk, Ilkowiec
475 Skibińska Wirginia, Tarnów
476 Kozubski Hieronim, Jarosław
477 Michalska Zofia, Tarnów
478 Piliński Jan, Chicago
479 Kasprzycka Zofia, Lw.
480 Siekański Stanisław, Mińsk
481 Szajdzicki Włodzimierz, Tarnów
482 Siebauer Eugeniusz, Prze-myśl
483 Hryczkowa Filomena, Kamionka Strumilowa
484 Ks. Forystek Konrad, Stry-jówka
485 Izykiewicz Leopoldyna, Dubiecko
486 Spirydowicz Wanda, Stara Sól
487 Migdał Helena, Brzezine
488 Rollé Józef, Lw.
489 Kurkowski Witold, Stryj
490 Dr. Bukowski Maryan, So-kolów
491 Leśniak Marya, Wa.
492 Sedyńska Irena, Kw.
493 Zawadówna Anna, Lw.
494 Augustynowicz M., Lw.
495 Kobylański Jan, Libawa
496 Brodzki Edward, Jadachy
497 Polz Józef, Jarosław
498 Kilarski Dominik, Sniatyn
499 Michoń Robert, Młoszowa
500 Kleczewski Stanisław, Ha-licz
501 Czarniawski Alfons, Goście-wice
502 Ciechanowski Henryk, Sosnowiec
503 Dziama Ferdynand, Czarny Dunajec
504 Szymel Stanisław, Łańcut
505 Chajec Władysław, Modę-rówka
506 Antonowicz Jan, Częstochowa
507 Kuryś Michał, Gdańsk
508 Samuelowicz Hugo, Wa.
509 Wątorski Jan, Łódź
510 Brayer Leon, Tarnów
511 Witeszczak Jan, Kw.
512 Szymański Antoni, Dobromil
513 Kraus Fryderyk, Stanisła-wów
514 Then Stanisław, Czaniec Mały
515 Fabiszewska Marya, Wa.
516 Cholgasiowicz Tadeusz, Ba-chowice
517 Przanowska Stefania, Za-kopane
518 Lankau Jan Leopold, Ma-ków
519 Malter Natan, Kw.
520 Madejowski Wojciech, Kra-marzówka
521 Wąsowicz Marya, Dąbrowa
522 Reichert Piotr, Petersburg
523 Nowak Jan, Sandomierz
524 Gross Henryk, Sambor
525 Goldberg Natan, Lw.
526 Trepman M., Wa.
527 Hitzler Franciszek, Demnia Wyżna
528 Puchalski Olgierd, Klim-kowce
529 Ressel Władysław, Wierbka
530 Tow. „Sokół”, Krakowiec
531 Graczyński Władysław, Przeworsk
532 Kamieniak Piotr, Wa.
533 Dobrzyński Edward, Po-pielnia
534 Kogutowicz Maryan, Libusza
535 Wójcik Piotr, Beldno
536 Jachimowicz Jan, Kw.
537 Kucharski Leon, Tarnów
538 Bogusz Ignacy, Wa.
539 Dębski Leon, Piotrków
540 Korzonek Wanda, Łódź
541 Ks. Rottermund Maurycy, Szallary
542 Lipiński Stanisław, Kazi-mierz n. W.
543 Bojuk Jakób, Bełz
544 Czytelnia Ludowa, Gdów
545 Powroźniak Franciszek, Borynia
546 Węgrzynowicz Teresa, Ro-żnów
547 Niedźwiecki Edward, Sło-wiła
548 Janko Jan, Krasna
549 Nida Maryan, Czermin
550 Ks. Rajski Antoni, Lancko-rona
551 Kańska Leopoldyna, Wa.
552 Wiśniewski Jan, Kamieniec
553 Gajer Zofia, Mszana
554 Siegel Henryk, Ulanów
555 Nowicka Marya, Kw.
556 Madejski Paweł, Kw.
557 Laskowski Edward, Jasło
558 Bogusz Władysław, Lw.
559 Bański Mieczysław, Zabie-rzów
560 Ramza Stanisław, Liszki
561 Rachwański Władysław, Bieńczyce
562 Płak Jan, Bochnia
563 Zajączkowski Stefan, Kw.
564 Dębiński Maryan, Radom
565 Borkowska Leopoldyna, Czerniowce
566 Stopa Jan, Kw.
567 Rogalski Piotr, Stanisławów
568 Kosiński Maryan, Lw.
569 Wolańska Zofia, Wa.
570 Gąsowski Jan, Wilno
571 Lippel Leon, Lw.
572 Bieńkowski Henryk, Wiedeń
573 Grzybowski Jan, Cieszyn
574 Biernacki Stefan, Kw.
575 Mielnicki Zygfryd, Tarnów
576 Buszwiński Jan, Sandomierz
577 Łopatyński Leon, Piotrków
578 Osadowski Klemens, Stani-sławów
579 Buk Jan, Rzeszów
580 Łodygowska Marya, Piotrków
581 Radomska Sylwia, Rzeszów
582 Czańska Marya, Wiedeń
583 Blätterfeind Filip, Drohobycz
584 Frankowicz Franciszek, Lw.
585 Nowacki Jan, Staszów
586 Gruber Józef, Kw.
587 Horodyski Michał, Wado-wice
588 Toporowski Leon, Lw.
589 Jagodziński Stefan, Rado-myśl
590 Zymiriska Maryanna, Tar-nopol
591 Dębski Leon, Skierniewice
592 Bobrowski Leon, Wa.
593 Rogalski Józef, Staszów
594 Piątkowski Henryk, Kw.
595 Urban Feliks, Zakamycze
596 Turek Hipolit, Wa.
597 Dawidowicz Leon, Łódź
598 Bilińska Helena, Tarnopol
599 Trepka Eugeniusz, Rado-myśl
600 Grofiska Marya, Lw.
601 Barański Leon, Petersburg
602 Wojciechowska Marya, Lw.
603 Bär Leon, Stanisławów
604 Baczyński Seweryn, Radzi-willów
605 Michalski Szymon, Kw.
606 Płachecki Eugeniusz, Ryga
607 Szulc Zygmunt, Bochnia
608 Marcinkiewicz Jan, Przemyśl
609 Kozicki Roman, Rzeszów
610 Litwiński Karol, Petersburg
611 Bobowski Henryk, Kw.
612 Niemczycki Rudolf, Oświę-cim
613 Drozdowski Jan, Wadowice
614 Sperling Z., Wiedeń
615 Trzeciński Zygmunt, Wiedeń
616 Krawczyk Jan, Poznań
617 Zacharski Szymon, Lw.
618 Floriewicz Józef, Kołomyja
619 Duda Jan, Lw.
620 Sielecki Roman, Kw.
621 Czarkowski Bronisław, Tar-nów
622 Talasiewicz Karol, Jasło
623 Misiewicz Jan, Rozwadów
624 Konopacki Tadeusz, Lw.
625 Słotwiński Józef, Złoczów
626 Kozioł Helena, Kw.
627 Srokowska Marya, Wa.
628 Wiliński Konstanty, Sambor
629 Morawski Alojzy, Skiernie-wice
630 Dąbrowski Tytus, Zalesz-czyki
631 Walter Jan, Czerniowce
632 Wroński Stanisław, Sando-mierz
633 Mróz Karol, Wa.
634 Winter Henryk, Lw.
635 Wilczyński Bogdan, Kowno
636 Rylski Jan, Wa.
637 Czerwiński Zygmunt, Nowy Sącz
638 Potocka Marya, Zakopane
639 Kowalski Leodold, Radom
640 Rydzewski Konrad, Lw.
641 Zieliński Stefan, Radom
642 Knapik Stanisław, Zako-pane
643 Habowska Kazimiera, Kw.
644 Wincencik Helena, Pod-górze
645 Karczmarski Jan, Podgębie
646 Stępień Leon, Kw.
647 Fischer Jan, Wadowice
648 Jezierski Henryk, Oświęcim
649 Malawski Leon, Morawska Ostrawa
650 Głuszkiewicz Romuald, Po-znań
651 Komorowski Jan K., Wa.
652 Pelc Stefan, Wa.
653 Trzeciak Stefan, Stryj
654 Miciński Gustaw, Olszanica
655 Lasocki Stefan, Kw.
656 Leśniak Maryan, Halicz
657 Kański Józef, Lw.
658 Popowicz Marya, Sambor
659 Skoczylas Domicella, Lw.
660 Podstawka Janina, Lw.
661 Galecki Gustaw, Suczawa
662 Bodnar Jan, Czerniowce
663 Nowotny Leon, Drohobycz
664 Ryś Józef, Zakopane
665 Müller Helena, Cieszyn
666 Dzikowski Karol, Podwoło-czyska
667 Stawski Leon, Kijów
668 Stokowski Tymon, Odessa
669 Mianowski Hipolit, Często-chowa
670 Olszański Henryk, Tarno-brzeg
671 Biffner Jan, Opawa
672 Aleksandrowicz Marya, Lw.
673 Dorożyński Karol, Lw.
674 Malicki Jan, Kołomyja
675 Stępiński Kazimierz, Kw.
676 Płaszyska Zofia, Kw.
677 Zawadzki Ryszard, Peters-burg
678 Tomaszewski Ludwik, Wa.
679 Nowak Ignacy, Lw.
680 Pękalski Stefan, Radom
681 Ostrowski Włodzimierz, Skierniewice
682 Ballaziński Hipolit, Zako-pane
683 Brzostowski Ignacy, Nowy Sącz
684 Grafiński Adam, Leszno
685 Winogrodzki Tytus, Piotrków
686 Dreżyński Jan, Lw.
687 Zubrzycka Helena, Wa.
688 Kotowicz Henryk, Jasło
689 Jasiński Władysław, Tym-bark
690 Horak Franciszek, Oświęcim
691 Nikiel Józef, Brody
692 Skibiński Roman, Lw.
693 Polak Jan, Rzeszów
694 Nowicki Henryk, Tarnów
695 Rosenbaum Leon, Lw.
696 Gruszczyska Marya, Roz-wadów
697 Łapiński Sylwester, Tarno-brzeg
698 Bąk Jan, Kw.
699 Miśka Henryk, Cieszyn
700 Schaff Izidor, Oświęcim
701 Romański Konrad, Lw.
702 Kałuźniacki Roman, Czer-niowce
703 Ryglicki Wawrzyniec, Wie-deń
704 Bujański Jan, Lw.
705 Platonowicz Henryk, Wa.
706 Rydel Leon, Tarnów
707 Schneider Tomasz, Kw.
708 Kamiński Grzegorz, Nowy Sącz
709 Gross Jan, Stanisławów
710 Kraus Marya, Wa.
711 Mroczkowski Hipolit, Gro-dno
712 Szczepański Jan, Piotrków
713 Raczyński Zygmunt, Kw.
714 Śliwiński Jerzy, Sosnowiec
715 Pietrusiewicz Helena, Jasło
716 Topolski Zenon, Cieszyn
717 Łukawiecki Jan, Lw.
718 Tępiński Rudolf, Wa.
719 Krupski Jan, Kw.
720 Niewiadomski Konstanty, Wieliczka
721 Łomnicki Gustaw, Kw.
722 Martynowicz Eustachy, Za-mość
723 Opolski Wacław, Sando-mierz
724 Gryziecki Henryk, Lw.
725 Töpper Jerzy, Władystaw
726 Dubiecki Michał, Krasny-staw
727 Sabińska Janina, Wa.
728 Domaradzki Lucyan, San-domierz
729 Wodziński Jan, Przemyśl
730 Markiewicz Jerzy, Rzeszów
731 Gliński Konrad, Lw.
732 Kobylecka Marya, Staszów
733 Wójcicki Stanisław, Wa.
734 Ślusarczyk Józef, Nowy Targ
735 Lisowski Mieczysław, Zako-pane
736 Wojkowski Zygmunt, Wa.
737 Miarczyński Teofil, Lw.
738 Trzciniński Sylwester, Stani-sławów
739 Chmurska Barbara, Biała
740 Rydzewski Józef, Kw.
741 Żurakowska Marya, Wa.
742 Głuchowski Tomasz, Płock
743 Kalinowska Stefania, Grodno
744 Walter Henryk, Jasło
745 Gąsiecki Jan, Lw.
746 Wróblewski Jerzy, Często-chowa
747 Pick Henryk, Wa.
748 Olszewski Damian, Berlin
749 Witkowski Marcin, Berlin
750 Chelmecki Karol, Mona-chium
751 Teichman Leon, Lw.
752 Jakubowski Grzegorz, Kutno
753 Sienicki Antoni, Lw.
754 Gołębiowska Helena, Kw.
755 Gołębiowska Zofia, Kw.
756 Hermann Leon, Łódź
757 Królikowski Edmund, San-domierz
758 Biliński Szymon, Płock
759 Cichocki Józef, Kw.
760 Tylko Włodzimierz, Rado-myśl
761 Romanowski Leon, Sanok
762 Wałkowiński Cyprian, Ra-dom
763 Lipiński Wacław, Kw.
764 Pogorzelski Jan, Stopnica
765 Stawarski Józef, Wa.
766 Zabłocki Zygmunt, Łódź
767 Masłowski Tomasz, Horo-denka
768 Rączka Jan, Nowy Sącz
769 Jaśkiewicz Leon, Mościska
770 Staniowicz Ludwik, Prze-myśl
771 Raciborski Konstanty, Lw.
772 Paluch Jan, Kw.
773 Ambroziewicz Gwido, Jarosław
774 Grabowska Helena, Kalisz
775 Kamocki Jan, Płock
776 Kaniewski Zygmunt, Wa.
777 Jagusiński Stefan, Wa.
778 Rogozińska Helena, Kolo-myja
779 Lemiszewska Marya, Lw.
780 Radziszewska Eleonora, Tarnów
781 Olszewski Bruno, Sando-mierz
782 Filipkiewicz Henryk, Wa.
783 Królikowski Jan, Bochnia
784 Łysakowski Michał, Kw.
785 Tyszecki Jan, Lw.
786 Schmidt Józef, Opawa
787 Rodakowski Hipolit, Piotrków
788 Tyszecki Leon, Jaworów
789 Ząbek Jan, Krosno
790 Krzysztofowicz Roman, Kolo-myja
791 Starzyński Konrad, Wa.
792 Weber Leon, Kw.
793 Strzelecki Karol, Wa.
794 Złotnicki Józef, Skiernie-wice
795 Malinowski Henryk, Poznań
796 Kwieciński Jan, Poznań
797 Schuh Ernest, Wiedeń
798 Leser Józef, Nowy Sącz
799 Fuchs Wilhelm, Wiedeń
800 Nowakowski Józef, Kw.

Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

CZĘŚĆ I.

PAKT NIENAWIŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Baronowa d'Ernsmont.

Uprzywilejowane przedmieście Saint - Germain w Paryżu zatracą z każdym rokiem charakter ściśle arystokratyczny. Co związek, to mezalians! Technicznie modernizmu przeszło tamtędy, a przy tem i najświetniejsze herby muszą być niekiedy pozłoczone na nowo przez dobry ożenek amerykański lub dorobkiewiczowski.

Tak właśnie baron d'Ernsmont, rodowity szlachcic, zaślubił córkę wielkiego przemysłowca z Marais, mając lat pięćdziesiąt. Ona liczyła lat dwadzieścia dwa, a ojciec jej i natura wyposażyli ją tak, że baron mógł zapomnieć o surowości swoich zasad.

Owoż, w kilka miesięcy po tym dobranym związku, nowa baronowa padła ofiarą nadzwyczajnego podniecenia. Chodziła tam i napowrót po swoim salonie, biorąc do ręki i odrzucając papiery, leżące na tacy.

Jej niespokojne spojrzenia kierowały się niustannie na zegar ścienny, którego złote wskazówki posuwały się wolno, zbyt wolno dla niej.

Jej niecierpliwe paluszki szukały czegoś do zgniecenia. W końcu, gorączkowo, ruchem zirytowania, zdarła koperty z kilku listów, jakie jej przyniesiono i chciała czytać. Ale myśli jej były niezawodnie gdzieindziej, czy jej bowiem nie mogły odcyfrować pisma.

Jesień miała się ku końcowi. Niebo było zachmurzone i zwolna, jak przyptyw morza, cień obejmował zbyt koczownicze mieszkanie. Przepych stawał się mniej rażącym. Obszerny pokój nabierał w tym półmroku wielkości i charakteru; nie błyszczał, a imponował. Listwy sufitu krągliły się niejako; złocenia, zbyt żywe przy świetle, zyskiwały na bogactwie. Co do mebli, to traciły one niezbyt harmonijną sztywność i nikły po trochu. Portrety rodzinne stawały się surowe i zasypiały w swych rzeźbionych ramach, skosnym wejrzeniem mierząc baronową d'Ernsmont.

Odsunęła otwarte listy i coraz bardziej podniecona, z mocą deptała puszysty dywan, którego miękkość gniewała ją poniekąd. Poczem, zaczęła chodzić, stanęła przed lustrem weneckim, a poprawiając coś nie coś w swojej koafurze, przypatrywała się sobie długo... Była przedziwnie piękną przy tych ognistych oczach, z tą twarzą o rysach miękkich i regularnych, z tą czarną masą włosów, z tą smukłością talii i pełnością piersi, która nie karmiła dotąd, a której obcisła suknia uwydatniała cudne kontury. Była piękną tą urodą ciepłą i ponętą, która topi serca człowieka najbardziej przeżyconego.

Pod jej okrągłym czołem wzbierała burza wewnętrzna. Zgadywało się w niej wybuchy niepokromione, żądze ogniste. Mąż jej miał pięćdziesiąt wiosen i tyleż zim, nie zapominajmy o tem!...

Wybiła godzina siódma.

— Jeszcze pięć godzin — szepnęła.

Zajęta swymi myślami, stała, wyciągając ręce. Nagle nogi jej osłabły, pierś zapadła. Znekana, padła na sofę i rozrzuciła się na niej, zamykając powieki, ażeby nic nie spłoszyło jej wizji...

— Ach, Yago! — szepnęła — Yago! Yago!

Jakaż znakomitość z arystokratycznego przedmieścia mogła nosić to nieposzednie nazwisko? Żadna. Była wprawdzie w Paryżu, gdzieś opodal rogatki Clichy, menażerya niejakiego Yagona, pogromcy. Ale jak przypuścić, ażeby taka baronowa d'Ernsmont mogła marzyć o Yagonie, jak pospolita mieszcza?

— Yago! — powtórzyła.

Dreszcz ją przebiegł; dostała histerycznego śmiechu, który ścisnął jej gardło i zamienił się w skargę. Porwana fikcją idealną, dręczyła się, jak w obłędzie. Istna Sapho!

Po kilku minutach, zapadła w zupełną nieruchomość. Kryzys przeszedł. Teraz, baronowa była już spokojna, albo przynajmniej panowała nad burzą, która przed chwilą wrzała w jej podnieconym mózgu. Odbывała się reakcja. Wstała z wysiłkiem i zadzwoniła na służbę. Weszła pokojowa.

— Nie będę jadła obiadu — rzekła poprostu baronowa.

— Pani może jest cierpiącą. Czy mam co podać?

— Nie, potrzebuję spokoju. Możesz wyjść, jeżeli chcesz. Jutro przyjdiesz mnie ubrać dość późno. Zostaw mnie samą, Maryniu.

Ta skłoniła się i wyszła, dość zdziwiona humorem swej pani. W rodzinach arystokratycznych, każde z małżonków posiada oczywiście apartament własny. Jedynie tylko mieszczenie gnieźdzą się w dwóch sypialniach, a biedacy na jednym łóżku. Tym jednak może i najlepiej na świecie.

Pani d'Ernsmont przeszła do swego apartamentu i zamknęła się na klucz. Zamiast się kłaść do łóżka, usiadła na kozetce w sypialni, wpatrując się uporczywie we wskazówki zegara, na którym było w pół do ósmej. Niebawem zmęczona, usnęła głęboko.

Godziny szły jedna za drugą z nieposzlakowaną regularnością.

Gdy się baronowa ocknęła, ciemność była zupełna, światło zgasło. Zegar jął bić zwolna. Raz... dwa... trzy... Baronowa nasłuchiwała. Cztery... pięć... sześć... siedm... Liczyła uderzenia, oszołomiona i przypuszczająca, że to złudzenie. Ośm... dziewięć... dziesięć... jedenaście... Dźwięk mosiądzu rozległ się dwa-ście razy i umilkł. Inne uderzenia dały się słyszeć z oddali.

— Północ, ach, północ! — zawołała pani d'Ernsmont ze łzami guiewu. — Nie czeka już na mnie!

Zrozpaczona i wściekła tupnęła nogą. Cisza głęboka panowała w pałacu. Wszyscy spali już pewno. Zapaliła światło, a przeszedłszy do umywalni w gabinecie sąsiednim, zwilżyła sobie twarz obficie wodą. Uczucie zimna uspokoiło jej wzburzenie. Stojąc, jąła się namyślać.

— Nic nie szkodzi, pójdę — szepnęła po cichu.

Jej twarz zmieniona, zęby zaciśnięte, cała jej postać świadczyła o postanowieniu nieodwołalnym.

Włożyła kapelusz, opuściła woalkę, okryła się szalem i na odchodnym obejrzała się raz jeszcze w lustro. Wyszła, zamykając starannie drzwi za sobą. Pół wybiło, gdy elegancka lunatyczka schodziła bez hałasu, zatrzymując się za lada skrzygnięciem podłogi, poczem szła dalej, hamując oddech, robiąc się lekką i unikając najmniejszego bodaj potknięcia. Znalazła się w ten sposób w ogrodzie, który minęła szybko, a dotarłszy do furtki od tyłu, wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła zamek. Klucz szczyknął głośno. Złękła się i zamknawszy furtkę, szybko uciekła, kierując się na prawo i przechodząc zdwojonym krokiem wzdłuż pałacu. Niebawem jednak, uspokojona ciszą, panującą w tej bogatej dzielnicy, zwolniła kroku. Szła dalej dość szybko, jak zapóźniona kobieta uczciwa. Czas był wilgotny i noc czarna. Zaczynał mżyć kapuśniaczek. Piękna uciekiniarka zatrzymała się pod latarnią.

— Mam dobre wskazówki — rzekła półgłosem. — Ale to daleko! Zobaczmy jeszcze raz adres.

I pani d'Ernsmont, wydobywszy kartkę z za gorsu, czytała przy dygocącym świetle gazu:

BULWAR CLICHY.

NIESŁYCHANA ATRAKCYA.

YAGO KRÓL POGROMCÓW

i

DEMONA SŁAWNA POSKROMICIELKA.

Wtedy, parta szaloną żądzą, rozrętniona, z okiem płonącym, pobiegła dalej, mijając ulice, ślizgając się po mokrych chodnikach, chlapiąc się w rynsztokach, niecierpliwa, cała w gorączce.

Nareszcie spotkała wolną dorożkę i... wsiadła co żywo...

ROZDZIAŁ II.

Yago, czerwony pogromca.

Paryż już się przesycał nieco pogromcami. Widziano menażerye, w których lwy żyją w zgodzie z owieczkami, jak bodaj u starego ojca Pezona, legendowej pamięci i urok niebezpieczeństwa przepadł. Pogromcy jarmarczni uważani są tylko za nader zręcznych obłaskawiaczy. Pokazują sztuki dzikich zwierząt, wychowywanych od kilku pokoleń przez suki, ale wszyscy razem nie są tak awanturnicy, jak głośny swojego czasu Bidel. Urok pogromcy znikł wraz z kulturą zwierza, zwanego dzikim. Wielcy jednak przedsiębiorcy widowisk paryskich jęli poszukiwać wyjątków fenomenalnych w tym rodzaju.

Wtedy zaczęło się spozstrzegać pogromców nieposzednich, takich jak dawniejsi, prawdziwych. Z niejakim powodzeniem spotkały się występy takich Cooperów i Delmoniców. Tem lepiej! To byli przynajmniej pogromcy, co się zowie! Ich zwierzęta nie miały wyglądu skradających się psów. I tłum cisnął się na te widowiska, gdzie można było przypuszczać, że będzie coś.

Przez bicie tygrysów i lwów i przez strzelanie im pod nosem z rewolwerów, pogromcy musieli zostać pożarci prędzej czy później. To też asystowano walkom pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Delmonico pasywnował przedewszystkiem Paryż. Ten wielki murzyn-szaleniak musiał być w końcu pożarty! Przeczuwało się to.

To też w *Folies-Bergère* co wieczór zamykano kasę przed rozpoczęciem widowiska. Zdarzał się popłoch.

Taka n. p. ręka pogromcy, chwycona przez paszczę lwicy.

Ale potem zjawiał się amputowany wśród zwierząt, spuszczonej z łańcucha. I padał na ich szpony po walce wspaniałej, okropnej, tytanicznej. Wypało zabijać te zwierzęta bagnetami przez kraty klatki. On protestował, wołając, że to sprawa pomiędzy nim, panem, a jego podwładnymi zwierzętami. I to ociekając krwią obficie. A ludzie mówili:

— To mi pogromca!

Przynajmniej było za co płacić.

Otóż, pewnego dnia ukazały się na murach Paryża olbrzymie afisze, wyobrażające dzikusa, przywiązanego łańcuszkami do krzesła, i lwów i tygrysów, skaczących wokoło, a podniecanych szpicrutą kobiety na wpół obnażonej. Piękna ta para miała sukces bajeczny. Byli to Yago i Demona.

Yago miał cerę miedzianą. Podawał się za czerwonoskórca dla większej sensacji, ale dość mu było otworzyć usta, ażeby się upewnić co do jego narodowości. Był to Marsylińczyk i żył sobie skromnie, pracując nad poskromieniem starego niedźwiedzia suchotnika, o którym mówił, że jest bardzo dziki, *mon bon*. Wypadek natknął go na sławną już siostrę po fachu. Była to głośna pogromczyni algierska Demona.

Południowiec uwiódł ją i stał się sam pogromcą seryo.

Porzucił swego niedźwiedzia, który zdechł smutnie w kącie jakiejś stajni, i przybrał nazwę Yago-

na, pogromcy pogromców. Jego rola polegała na tym, że pozwalał się wpuszczać do klatki na krzesła wrotkowem, przyczem od czasu do czasu szczykała łańcuchami. Miał też przywilej strasznie wywracać oczyma aż po białka. Mówiono o nim, że ten człowiek skuty łańcuchami byłby się chętnie rzucił na dzikie zwierzęta, ażeby je pożreć. Naturalnie wszystkie te zwierzęta tłoczyły się do stóp bezbronnego Yagona. Był to dobry interes dla zwolenników fluidu magnetycznego. Yago, jak wszyscy ludzie wybitni, obudzał namiętności. Zresztą był niepospolicie pięknym, nawet jako czerwonoskóry. Otrzymał oświadczenia miłosne od drobnych robotnic jak i od wielkich pań. Nie odepchnął żadnej.

Po skończeniu widowiska Demona, leniwa jak wąż, wsiadała do powozu i wracała do mieszkania, zajmowanego ze swym kochankiem, pięknym Yagonem. Jazda trwała wszystkiego pięć minut. Ale doróżka była niezbędną. Pogromczyni może minąć tłum, który jej się przygląda z podziwem i, otulona futrem, wpaść do powozu. Ale iść pieszo! Oszczędzanie dwóch franków byłoby ją pozbawiło uroku o sto petrańców łokci i zmniejszyłoby dochód z widowiska o jakie 120 franków. Podczas gdy pogromczyni jechała szukać spoczynku po gorączce wieczoru, Yago zostawał w menażeryi, ażeby dopilnować zamknięcia.

Factotum zakładu stanowił niejaki pan Louis, mały człowieczek, żywy, inteligentny, który wydawał żywność zwierzętom i utrzymywał kasę. Sypiał w menażeryi i był jej stróżem.

Yago wracał do domu zaledwie o trzeciej z rana. Gdy Demona żądała odeń zdania sobie sprawy ze zbyt ciągłych opóźnień, mówił, że partyjka pod „Zdechłym Szczurem“ przedłużyła się do późna. Demona

wierzyła i kochała, nie podejrzewając zdrady. Dotąd pewną była, że jej kochanek musiał czas tracić na zamykanie obszernego baraku, lub też że zasiadywał się w kawiarni. Że jednak dobroć ma swoje granice, przeto wkońcu i u niej zrodziła się nieufność. Przeszukując kieszenie pięknego południowca, znalazła mały, elegancki bilecik, noszący cieniutko wylitografowane nazwisko:

Baronowa d'Ernsmont

i taką pochlebną wzmiankę, dopisaną ołówkiem.

„Składa zapewnienie żywej admiracji“.

Demona przypomniała sobie, że niewierny Yago ubrał się był tego rana z wyjątkową starannością. Niezawodnie miał zamiar złożyć wizytę tej wielkiej damie. Szatan zazdrości ją dręczył ją okrutnie. Była to dziwna natura. Nie miała urazy do tej baronowej, cała nienawiść, jaka ją nurtowała, przypadła w udziale jej kochankowi, który jej wszystko zawdzięczał i w którym miała dotąd zupełne zaufanie.

Ach! Więc ją zdradzał!

Jęła kalkulować wyśmienicie, ze sztuką, właściwą kobietom swej rasy. Wieczorem odbyła przedstawienie jak zwykle i odjechała doróżką około jedenastej. Baraki menażeryi stały na jednym z obszernej placów bulwaru Clichy, naówczas mało jeszcze uczęszczanego. Otoczone były wysokim płotem z wrotami do wyjścia.

Demona, dojechawszy zaledwie do placu Pigalle, wysiadła i zapłaciła doróżkarzowi. Poczem, upatrzyła sobie pozycję po drugiej stronie bulwaru, nawprost menażeryi. Louis kończył zamykanie budy.

Po godzinie wyczekiwania, spostrzegła, że drzwi się otwarły i że kochanek jej wyszedł. Jął się przechadzać wzdłuż płotu, tak jak ktoś, co czeka na

kogoś. Wybiła dwunasta. Tupnął nogą z gniewem i bardzo wzburzony ją patrzeć to w prawo, to w lewo. Ale nagle spostrzegł swoją panią, przechadzającą się po drugiej stronie bulwaru. Było za daleko, ażeby ją rozpoznać z całą pewnością.

— O, do dyabła! — zawołał.

W tej chwili ktoś schodził z doróżki. Wrócił szybko do menażeryi. Przez wrota, zostawione otworem, weszła kobieta zawoalowana, a spostrzegłszy go, prawie bez tchu podbiegła i rzuciła mu się w objęcia. Była to baronowa d'Ernsmont.

— O mój najdroższy, czekałeś więc na mnie? — ozwała się pieszczotliwym głosem.

— No tak...

— Nie gniewaj się, proszę — ciągnęła słodko. — Wyobraź sobie, wszystko sprzysięgło się na nas. Ale mniejsza z tem, znajduję cię, jestem szczęśliwa i o wszystkim, co było, zapominam. Kocham cię! Może zadziwia cię ta miłość, którą ci wyznałam od razu, znienacka, żeś się ani spodziewał? Nie myśl jednak, mój drogi, ażebym była kobietą zepsutą. Życie moje jest bez zarzutu. Oddaję ci się, jedynie tylko parta siłą wyższą od mojej woli. Z chwilą, kiedy cię ujrzałam, o mój najukochańszy, rzekłam sobie: „Oto mężczyzna, o jakim marzyłam, on mnie zrozumie, on jeden! Będzie mnie kochał tak, jak chcę być kochaną: namiętnie i z zaparciem się samego siebie“. Kocham cię!... O, nieprawdaż, że będę równie kochaną i że się nie zawiodę na tobie, mój ubóstwiany? Widzisz, straciłam zmysły. Czy dasz mi wiary? Już jestem zazdrosną. Przysięgnij, o ty mój panie, że dochowasz wiary swej nowej lwicy. Przysięgnij mi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

który posiada własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 3 (dom własny). Telefon 331

Wzorowa pracownia.

Piękna oprawa książki, ładne ramy uzupełniają zawyżają artystyczną całość czy to wspaniałego obrazu, czy też książki o wysokiej wartości literackiej. Aby tę

porządzący zarówno doborowym personelem technicznym i robotniczym jak również doskonale urządzoną pracownię, pomieszczoną przy ul. Gołębiej L. 4 we własnym budynku.

Pracownia ta, stanowi ostatni wyraz techniki, jaka w zakładach galanteryjno-introligatorskich bywa stosowana. Wielka hala, posiadająca zarówno światło górne jak i boczne, mieści szereg maszyn, o popędzie elektrycznym, które obsługiwane przez zdolnych pracowników i pracownice wykonują wszelkie roboty precyzyjnie i bardzo czysto. Zwraca uwagę wśród nich specjalna maszyna do szycia książek, najnowsze go typu, obliczona na wielkie roboty.

Zakład galanteryjno-introligatorski Roberta Jahody zaopatrzony jest także w ogromny wybór materiałów najlepszej jakości, z których tworzone są prawdziwe arcydzieła sztuki w tym dziale naszego przemysłu.

Ilustracja umieszczona przedstawia wnętrze pracowni zakładu w domu przy ulicy Gołębiej L. 4.

LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM

BERGMANNA & Co., TETSCHEN a. Elbe

jest niezrównane w swoim działaniu przeciw piegom jak i niezbędną dla racjonalnego pielęgnowania piękności i cery, co stwierdzają niezliczone codzienne wpływające listy z uznaniem a 80 hal. do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Również zadziwiająco skutecznym jest liliowy krem Bergmanna „Menera“ do pielęgnowania rąk kobiecych; w tubach a 70 hal. wszędzie do nabycia.

APARAT DO WYLEGANIA

Kor. 45— wysiada lepiej aniżeli każda kura.

Darmo na próbę.

G. Mücke, Pottendorf Nr. 142 koło Wiednia.

Liczne uznania i świadectwa całej Monarchii darmo i opłatnie.



CLIMAX Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszt maszyn opałowego licząc od godziny i HP od 1 halera począwszy. Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznacne zapotrzebowanie wody.

Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo.

Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.

W. Komandytowa Bachrich & Co., fabryka maszyn, Wiedeń, XIX/6 Heiligenstädterstrasse Nr. 83. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701



Szlachetna piękność biustu może każda pani osiągnąć przez mój znakomity tysiącrotnie wypróbowany oryg. francuski ŚRODEK NA BIUST „JULIETTE“ dla młodych dziewcząt nie rozwijających się w swoim czasie jak dla kobiet po pólkach, chorobach etc.

Przez lekarzy wypróbowany i polecany. Do wewnętrznego używania. Nieszkodliwość zapewniona. Jeżeli niema skutku zwrot pieniędzy. Liczne uznania.

1 faszka próbna z sposob. użycia K 4—, 2 faszki z 1 sztuką sto-own. mydła zupełnie wystarczającego K 7—, Dyskretne wysyłki przez panią J. BAUMGARTNER Wiedeń XIII., Mitlgasse 23/10.

Aparaty fotograficzne z drzewa i metalu dotrze konstruowane, nie z tektury jakie tanio polecają niefach. ludzie. Cena z płytami, papierem, chemikaliami i kursem nauki. Porto osobno



Aparat ręczny od Kor. 1-60 stojący " 6-20 z kłapą " 9-70 i wyżej aż do " 300— w najl. wykonaniu, premowane austr. medalami państw. Sprzedaż aparatów i przedmiotów najlepsz. marki po najtańszych cenach. Cenniki darmo.

Alfr. Birnbaum fabryka aparatów, Hirschberg 104 Czechy

UŻYWAJĄ TYLKO
MYDŁA PRZETŁUSZCZONE
Maryana Malinowskiego



Idealem wszystkich Pań jest piękna, matowa i arystokratycznie wyglądająca cera to jest dopiero prawdziwa piękność. Żadnych zmarszczek, żadnych pryszczycy, żadnej czerwoności. Zdrowa i czysta cera twarzy jest rezultatem, który się przez skombinowane używanie Crème Simon pudru i mydła Simon osiąga.

Należy żądać tylko prawdziwej marki.

Zagadki do nagrody.

Lamiglówka.

Ułożył St. Ramza z Wieliczki.

Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą dwie uroczystości ludowe, obchodzone w Krakowie w tygodniu świątecznym.

L — n
e — s
p — l
m — r
o — a
w — r
e — a
s — k
o — o
l — s
e — a
o — a
r — d

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nam imię i nazwisko angielskiego przyrodnika.

□	□	□	□	□	□	□	□	□	□
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej udar mózgowy. 3. Cofanie się. 4. Miejscowość na Litwie. 5. Inaczej umieszczenie. 6. Żołnierz. 7. Duch. 8. Dopływ Wisły. 9. Imię męskie. 10. Rodzaj gleby. 11. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył Staker, Kraków.

„Czarta-druga!” syn zawoła
Ocierając pot swój z czoła,
„Piątego-trzeciego miałem
Belfra, ale się nie dałem!”
Ojciec na to: „Kłamiesz mały!”
„Tatusz wierzył?... Wszak dziś cały!”

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Ceno! Zdzisław Nemaye robiłby Noego.

Logogryf.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko słynnego malarza i rysownika polskiego.

□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej zespół. 2. Umieszczenie. 3. Część floty. 4. Siodło. 5. Powątpiewający o wszystkim. 6. Inaczej przytyk. 7. Znacomity polski naturalista. 8. Rodzaj deski. 9. Imię męskie. 10. Spodnie do konnej jazdy. 11. Inaczej nawóz. 12. Materya jedwabna. 13. Dopływ Niemna. 14. Zabawa ludowa. 15. Komunna, którą przyjmuje umierający. 16. Ogrodzone miejsce, na którym odbywają się zapasy. 17. Głowica u słupa. 18. Inaczej dochód.

Logogryf.

Ułożyła J. Gottfriedówna, Kołomyja.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy tytuł dramatu H. Ibsena.

□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w południowej Ameryce. 2. Boginie zemsty. 3. Rzeka w Azji. 4. Miejsce obronne. 5. Rosyjski literat. 6. Mrówkojad. 7. Prowincya hiszpańska. 8. Dzikie zwierzę.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: Staszek, daj mi kosę. Wit, mięta, kije.

Lamiglówka literacka.

Ułożyły K. K. i J. R. ze Lwowa.

Początkowe litery nazwisk autorów, czytane z góry na dół, podadzą nazwę bohatera z przed lat st. u.

Wiesław?
Nad Niemnem?
Jan z Tęczyna?
Kiejstut?
Faraon?
Serce?
Listopad?
Książdz Piotr?
Jaskółka?



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakeya do rozlosowania *Bronistowy Jeremi*: Tamta. Nowele.

S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER, KRAKÓW

ul. Szewska L. 22/2. — Telefon Nr. 305



Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowolona najwyższymi wymaganiami artystycznymi. Jest najlepszym przyjacielem rodziny i najmiłą atrakcją zebrań towarzyskich. Gra niezmordowanie i bez przerwy do tańca. W najzapadłe zakątki kraju wnosi świeży powiew wysokiej a każdemu dostępnej kultury i w cbrębie ogniska domowego pozwala cieszyć się rozrywkami, dostępnymi dotąd tylko dla mieszkańców stolic.

Pathéfon z tubą lub bez tuby, gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie niszczą się i grają zawsze czysto.

Co miesiąc nowości! Katalogi darmo!
Serya operowa: Carmen, Trubadur, Favoryta, Rigoletto.
Nowe zdjęcia Slezaka na płytach 35 cm.



Tylko wprost

z wysyłk. fabryki „SUDETIA“ Jägerndorf Nr. 15. (śląsk austr.) Kupujcie męskie i damskie materyały jak i śląskie liniane towary najlepszej jakości po najtańsz. cenach fabrycznych. Resztki za bezcen. **Żądajcie próbek.** Piękne nowości sezonowe.

4 tygodnie na próbę



i oglądnięcie wysyłam moje wypróbowane rowery marki „Bohema“ i gwarantuję 6 lat za dobre wykonanie i materyał. Części składowe tanio. Dla osób godnych zaufania umia kowane spłaty. Fr. Dušek fabryka rowerów Opočno Nr. 2065 kolej państwowa (Czechy). Ilustrowane katalogi darmo.

Krom do zębów

KALODONT

Woda do ust.

Chemia i mikroskop

są dziś najpotężniejszą bronią w rękę fabrykanta tutek i bibulek cygaretowych. Już dziś nadszedł ten czas, że laika wyrabiającego tutki cygaretowe, nie można nazwać na seryo fabrykantem. Dziś chcąc palaczom dostarczyć wyrobu o ile możliwości jak najmniej szkodliwego, konieczną jest dokładna znajomość chemii, mikroskopu i odnośnych ulepszeń technicznych. To też na podstawie mych własnych rozbiórów chemicznych i badań mikroskopowych, oraz na podstawie wyrobionego smaku i fachowych mych wskazówek, mam zrobioną bibulkę cygaretową, znaną ogólnie pod nazwą „Salvesol-Noris“. Nie wyliczam zalet, jakie posiadają owe tutki cygaretowe „Salvesol-Noris“ z wata w ustnikach teje samej nazwy, gdyż są powszechnie znane i ulubione tak w kraju jak i zagranicą.

Do nabycia we wszystkich trafikach.

MR. W. BELDOWSKI
1 Fabryka Tutek i Bibulek cygaretowych w Krakowie.

MAGAZYN Z OBUWIEM Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, 2 Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.

Ceny przystępne!



Maszyna do wylęgania

domowego i dzikiego ptactwa rentowny chów drobitu dobrze wypróbowane i tanie, rasowy drób wszelkiego rodzaju, wszystkie przybory do chowu dostarcza specjal. fabryka Nickerl & Co. sp. z ogr. por. centrala: Wien-Inzerndorf, Triesterstr. 30. Nr. telef. 9120. Żądać darmo cennika Nr. 72.

„SZATNIA“ spółka z ogran. odpow.
Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzonego skład ubrań męzkich. Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie. Specjalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

LALKI

Zabawki, Konie
na biegunach,
Gry towarzyskie

poleca
w wielkim
wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

Panie Gospodynie! Bacznosc!

Nie kupujcie zadnego masla ani nic podobnego dopoki nie skosztujecie slawnej ogolnie wyprobowanej, swiatowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM” MARGARYNY

„UNIKUM” nie jest zadnym tluszczem roslinnym.
„UNIKUM” jest z najczystszoego i najlepszego tluszczu zwierzecego z domieszką smietany pasteurizowanej i dlatego posiada najwieksza wartosc pozywna i jest rzeczywiscie zdrowy.
„UNIKUM” nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.
„UNIKUM” jest o 50% tańszy i o wiele wydatniejszy od masla.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym srodkiem mogacym sluzyc zamiast masla, który wszystkie dotad inne zachwalane srodki przewyzsza.

Wyrób państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w bład wprowadzić i używajcie zamiast masla przy smażeniu

pieczeniu
gotowaniu
jako dodatek do chleba

wylacznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM” MARGARYNY

Wszedzie do nabycia! Próbkki darmo i oplatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Śmierć wszystkim szczurom i myszom!!

Uprzejmie zawiadamia się Szanowną P. T. Publicznosc, iż wyrabiane są przez c. k. koncesyjonowany weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera we Wiedniu prawnie zastrzezone (patentowane) zaradcze srodki do calkowitego wytepienia szczurow, myszy polnych i domowych, oraz wszelkich nalezacych do tejze rodziny gryzoniow sporzadzono z baterią Antirratol (Bacillus pneumo enterid's i Antimusol), (Bacillus Thyfimurium) wynalazku Profesora Dra Lefflera i nie tylko, że srodki te powoduja natychmiastowa smierc — ale takze wywoleuja u tychze bezposrednia zaraze ich tepienia, a zupełnie są nieszkodliwe te srodki dla ludzi i zwierzat domowych, a tylko posiadaja jeszcze te zaletę, że dzialaja dezynfekcyjnie i uznane są w całej Europie za najlepsze.



Kompletne tepienie szczurow, myszy polnych i domowych w calych miasteczkach, gminach, obszarach dworskich, cukrowniach, browarach, fabrykach, pojedynczych domach i t. p., wykonuje instytut zapomoca potrójnych preparatów: 1) zalozeniem trutek, 2) zalozeniem bakterii, 3) duszeniem plynem bakteryjnym, po nader przystepnych cenach.

Zgloszenia we wszystkich miejscowosciach Galicji, Bukowiny, Slaska austr., Król. Polskiego i Ces. rosyjskiego przyjmuje; wylaczny na te kraje

Generalny zastepca Józef Sadzikowski sekretarz Instytutu, Kraków, ul. Zielona 19, który na ządanie moze przedlozyc ofertę lub kosztorys.

Srodki, którymi wykonuje się kompletne tepienie, mozna rowniez nabyć w drobnej ilosci, a to w ampułach, flaszkach szklanych; bakterie wytrzymałości 4—6 miesiecy, w cenie po K 3, 6 i 15, oraz t. zw. reklamowe trutki wytrzymałości 12—15 miesiecy, po 2 korony, a korzystniej w wiekszych pudełkach po 3 korony, wraz z dokladnym pouczeniem o sposobie użycia za poprzedniem nadeslaniem

nalezności lub pobraniem pocztowem. — Do nabycia u: **Józefa Sadzikowskiego, sekretarza Instytutu, Kraków ul. Zielona 19,** oraz uprasza się ządac w aptekach i drogueryach i t. p. handlach

A wiec czas jest juz wielki, azeby Szan. P. T. Publicznosc skorzystala z wynalazku i pozbyla się tej plagi, nie marnujac bezuzytecznie pieniedzy na rózne niendolne falsyfikaty, zechciala się przekonac o dobroci i skuteczności prawdziwych srodków w dowód czego powolujemy się na ponizej (w malej czesci) uwidocznione referencje c. k. Ministerstwa wojny, c. k. Ministerstwa kolei państwowej, c. k. Ministerstwa robót publicznych, c. i k. Komendy korpusu i szpitala garnizonowego Nr. 1; c. i k. Dyrekcya kolei północnej w Wiedniu Dra Leona Tomasika właściciela realności i c. k. starszego komisarza policji, Aleksandra Grabowskiego właściciela realności i fabryki wyrobów masarskich w Krakowie i t. d. i t. d.

C. k. koncesyjonowany Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu.

Stampilia opiewa: Kraków, 26/II. 1913
Fabryka wyrobów masarskich
ALEKSANDRA GRABOWSKIEGO.
Do Wielmożnego Pana
Józefa Sadzikowskiego
sekretarza wiedeńskiego Instytutu weterynarza W. O. Thanhofera
Kraków, ul. Zielona 19.

Niniejszem poczuwam się do obowiazku podziękowac Szanownej Firmie za nalezycie i skuteczne wytepienie w mej realności przy ulicy Szewskiej l. 16 szczurow, myszy, jakotez karakonów (szwabów), które przez przeciąg pewnego czasu tepione byly różnymi tak krajowymi, jak i pozakrajowymi trutkami, jednak te nie odniosly podobnego skutku, jak zastosowanie preparatu Szan. Firmy.

Srodki używane przez Szan. Firmę do tepienia powyż wymienionej plagi, okazaly się zupełnie skutecznymi, jak rowniez nieszkodliwymi dla zwierzat domowych.

Pozbywysz się tej plagi serdecznie dzięki składam Szan. Firmie za zastosowanie srodków i z wdzięczności za to, staraniem mojem będzie polecac Szan. Firmę w jak najszerszych kręgach mej znajomości.

Z prawdziwym poważaniem
Aleksander Grabowski m. p.

Do WPana
Józefa Sadzikowskiego
sekretarza wiedeńskiego Instytutu Weterynarza W. O. Thanhofera
Kraków, ul. Zielona 19.

Poczuwam się do miłego obowiazku podziękowac Szan. Firmie za skuteczne wytepienie w realności mej przy ul. Topolowej l. 25 szczurow i myszy, które przez szereg lat tepione przezemnie za pośrednictwem różnych tak krajowych jak i zagranicznych truczyn i srodków okazaly były w coraz wiekszej ilosci wyrządzajac tak w budynku, jak i w inwentarzu żywym i martwym bardzo wielkie szkody. Te atoli, aczkolwiek kosztowaly daleko więcej, nie wydalaly rezultatu. Srodek, jakiego Szan. Firma do tepienia lychże szkodników użyła, okazał się rzeczywiscie bardzo skutecznym, gdyż obecnie nie pokazują się one juz zupełnie, a jest o tyle jeszcze więcej praktycznym, że nie wpływa szkodliwie na inne zwierzata domowe, wobec czego srodek, używany przez Szan. Firmę goraco każdemu w imię dobra innych obywateli polecac będę.

Kraków, 11 lutego 1913.

Z poważaniem
Dr. Leon Tomasiak, m. p.
c. k. starszy komisarz policji.

SUKNA
Prokop Skorkovsky i Syn
HUMPOLEC
Wielki wybór. Próbkki franko. CZECHY.

Linia Hamburg-Ameryka
Regularne przewozenie podróżujacych znanymi pierwszorzednymi parowcami
Hamburg — Nowy-York
Hamburg — Filadelfia
Hamburg — Kanada

Hamburg — Brazylia
Hamburg — La Plata
Hamburg — Arabia
Hamburg — Persya
Hamburg — Afryka
Hamburg — Indye Zach.
Hamburg — Ameryka
Hamburg — Ameryka
Hamburg — Wenezuela
Hamburg — Kolumbia
Hamburg — Kuba
Hamburg — Meksyko
Antwerpia — Kanada.
Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach
cztery klasy przewozowe
I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce linii Hamburg—Ameryka daja przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujacych w kajutach i wychodzców.
O wyjaśnienia i co do przewozu nalezy się zwrócić do generalnej reprezent. linii Hamburg—Ameryka, Wien I, Körntnerstrasse 38, albo do jej agenta we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerlance, Herrengasse 16.

5 halerzy
kosztuje korespondentka, za pomocą której mozna ządac mego nowego 4000 rycin zawierajacego katalogu głównego, który zawiera bogaty wybór artykułow użytkowych i odpowiednich na prezenta. Wysylam go każdemu darmo i oplatnie

c. i k. nadw dostawca
Hanns Konrad
dom: wysylkowy
w Brüx Nr. 4151 Czechy
Prawdziwe zegarki niklowe K 4.20, 5.— i wyzej. Niklowe budziki K 2.90, Harmonie K 5.—, Skrzypec K 5.80, Rewolwery K 7.50.
Wysylka za zaliczką lub przedplata.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniedzy!

1-a Kanaryjskie spiewaki!
HARCENSKIE KANARKI
najlepsze z istniejacych.
Odnaczone c. k. państwową i krajową kulturę nagroda.
Cena à K 10, 12, 16, 20 i wyzej. Prima samiczki K 3, 4, 5. Pewna dostawa żywych. 14 dni czas próby.
Cenniki darmo.
Fryderyk Sauer, Graslitz (Erzgebirge). Hodowlany i wysylkowy dom od 1880 r.

Uważajcie przed ślubem!

przy zakupnie wyprawy. Moja fkalnia dostarcza prywatnie prywatnie, wprost o połowę taniej.
Wspaniala bielizna stolowa!
Wlecznie trwałe plótno!
Resztki rumburckiego plótna
8—14 m. długie, tylko najlepszej sorty na najprzedniejszą bieliznę, zdecydowanie się i sprostwadzie próbny pakiet 30 m. à 58 hal. Przy kompletowaniu tuzina liczy się szlęk nadwyżki (rowniez 3 szt. jednego wzoru) **prawie za darmo** np. ręczniki ciężkie, biale czyste lniiane sorty (przy zakupnie fuzina) 1 sztuka 56 hal. Damaszk. obrusy i serwety, czyste-lniane, modne wzory, przy zakupnie 3 szt., 1 szt. tylko K 2.90, przy zakupnie 12 serwet 1 szt. 56 hal., prześcieradla z najlepsz. lnianych nici białone 215/150 cm. (przy zakupnie 6 szt.) 1 szt. K 2.80. Wysylki za zaliczką. Za nieodpowiednie zwrot pieniedzy. Próbkki na ządanie z wyjątkiem resztek, Wspaniale nowosci w koszulkach i bluzkach zefirowych. — **Fabryka plótna Rudolf Prochaska, Königgrätz 29 Czechy.**

Od dziesiątek lat używa się

przeciw
PODAGRZE I REUMATYZMOWI
z nieprzewycięzonym skutkiem prawnie ochronionego Kriegnera

REPARATORU

Niezbędny srodek domowy!
Dla każdego pożyteczny!
Mała flaszka 1 Kor., Wielka flaszka 2 Kor.,
Przez pocztę 5 małych flaszek 5 Kor.
Wysylka przez **Aptekę Kriegnera,**
Budapeszt VIII., Kálmán-tér 6.
Wysylka pocztowa dziennie za zaliczką albo poprzedniem nadeslaniem nalezności.

Wiele czasu i pieniędzy oszczędza

każdy przez golenie się samemu, a nadaje się ku temu mój kompletnie urządzone **garnitur do golenia Nr. 8730**
w pięknie politurowanej skrzynce 20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer., 6 cm. wysokiej, zamkanej, z ruchomem zwierciadłem do golenia, zawiera wszystkie przybory, potrzebne do golenia:
1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali Solingen, 14 wędrażona, 4.8 szerek, nadajaca się do każdego zarostu, gotowa do użycia.
2. Dobry pasek do pocigania.
3. Pudeleczo masy do ostrzenia.
4. Pudeleczo z mydłem antyseptycznym.
5. Niklowana miseczkę.
6. Pędzel z niklowaną rączką.
Komplet I-zej tylko K 5.— jakości

Takisam garnitur, lecz brzytwa z przyrzędem ochronnym dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pouczeniem Kor. 5.60.
Nr. 8740. Najnowszy garnitur do golenia zawiera dobrze oniklowany aparat do golenia z 5 ma podwójn. ostrzami, ponikl. miseczką, 1 pendzlem, 1 pudełko mydła do golenia K 5.20. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniedzy. — Wysylka wprost osobom prywatnym za zaliczką lub po otrzymaniu nalezności przez uznaną najwiekszą firmę swiatową **Hanns Konrad, c. i k. nadw. dostawca,** dom wysylkowy w Brüx Nr. 4119 (Czechy).
Główny katalog z 4000 rycin na ządanie darmo i opl. wysylam.

500 Koron
zapłacę, jeżeli nagniotki Pańskie, brodawki i skórę zrogowaciała nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni „Riasalbe“. Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. 1 korona.
Kemeny'ego „Ideal“ woda do ust usuwa ból zębów, nieprzyjemny zapach ust i skutecznie zapobiega psuciu się zębów. — 1 flaszka K 1.50.
Kemény, Kaschau I. Postfach 12/54 (Węgry).

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek pi-
szący” jest synonimem
aparatu, odtwarzającego
muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwo-
dzić szumnym reklamom, które konkurencja zachwala swoje towary, lecz
zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów anioł-
kowych**

we Lwowie
ul. Sykstuska 2
Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
Floryańska 25 i Grodzka 71
Telefon 1241.



by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczy-
tem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób
nie wytrzyma porównania z temiż.

Największy wybór płyt pierwszorzędných artystów
otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracja bez przymusu kupna. — Ulga w splatach ratalnych.
Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć
kosztuje **Koron 50.—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2.—**



Lalki nasze w krakowskich strojach są w wykonaniu i cenie bez konkurencji.



Nadają się bardzo na podarki dla dzieci polskich rodzin w kraju i zagranicą. — Stałe
na składzie od 90 h do 32 K. Cenniki na żądanie.

Zegar wahadłowy z budzikiem.

K 12-50



Nr. 4482/W. z 30 godzinnym werkiem sprę-
żynowym, wybijający pół i całe godziny, w
pięknie poler. szafce z drzewa orzechowego
71 cm. długi, z białą tarczą i wskazówkami

do nastawiania **koron 12-50**

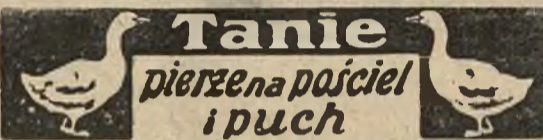
budzika, tylko
Nr. 4485/W. Tensam pięknie ozdobiony w
matowej szafce z drzewa orzechowego kor-
ron 13-50. Zegary wahadłowe bez budzika
w eleg. wyposażeniu kor. 8-50, 10-50 i t. d.
z werkiem muzycznym, w miejsce uderzeń
wygrywa 2 sztuki kor. 17-80, 3-letnia pi-
semna gwarancja.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub pi-
niądze z powrotem

przez pierwszą fabrykę zegarków **HANNS KONRAD**

c. k. nadw. dostawca w Brün Nr. 4103 Czechy

Bogato ilustrowany katalog główny z 4000 rycin na życzenie
każdemu darmo i franko.



Tanie
pierzyna pościel
i puch

1 kg. szarego darłego K 2.—, lepszego K 2-40, półbiałego 1-a
2-80, białego K 4.—, 1-a mięk. jak puch K 6.—, najlepszego
1-a K 7.—, 8.— i 9-60. Puch szary K 6.— i 7.—, biały 1-a K 10.—
Puch z piersi K 12.— od 5 kg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inlelu
(Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz
z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dosta-
ecznie napełniona nowym szarem, puszystym i trwałym pierzem
K 16.— półpuchem K 20.—, puchem K 24.— Pojedyncze pie-
rzeny K 10.—, 12.—, 14.—, 16.—, 18.—, 20.—, 22.—, 24.—
3-50 i 4.—, Pierzyny wielk. 200X140 K 13.—, 15.—, 18.— i 20.—
Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4,50, 5.— i 5-50. Piernaly z naj-
lepszej dymki 180X116 cm. K 13.— i 15.— przesyła od K 10
franko za pobraniem lub za poprzednim nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pie-
niędzy. Bogato ilust. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków.
Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to nie-
właściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełnienie
nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać
tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zu-
pełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany
„SANTO-CREME”. Twarz smaruje się codziennie, potem
zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem zu-
pełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna białoróżowa
płec występuje ponownie. Krem sporządza się według
wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chro-
niony, dziś pod gwarancją jedynie i nieszkodliwie dzia-
lający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności
Sposób użycia dołączony.

Cena K 2-50, pocztą K 2 80 opłatnie.

Do nabycia za poprzednim nadesłaniem należności
w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

W sklepie fabrycznym HOFA

otrzymuje się

we **WTORKI i PIĄTKI**

dodatek w towarze przy zaku-
pnach od **Kor. 1** wzwyż

przeznacza na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej

3%

od targów dziennych osiągniętych w dniach 1-go, 2-go, 3-go
i 15-go każdego miesiąca.

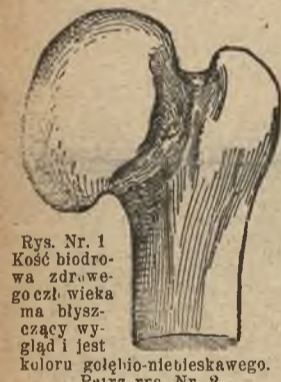
Kraków, Długa 6

Kraków, Długa 6

Rozdaje się 10.000 paczek bezpłatnie!

ZWYCZAJNY ŚRODEK LEZĄCY REUMATYZM WE WSZYSTKICH
POSTACIACH OFIARUJE SIĘ OBECNIE PUBLICZNOŚCI ZUPEŁNIE
DARMO I BEZ ZAPŁATY TYTUŁEM PRÓBY.

WYLECZONO MNÓSTWO WYPADKÓW ZASTARZAŁYCH PRZEZ
30 I NAWET 40 LAT.



Rys. Nr. 1
Kości biodro-
wa zdrowe-
go czł. wieku
ma blysz-
czący wy-
gląd i jest
koloru gołębno-niebieskawego.
Patrz rys. Nr. 2

Na zasadzie, że „trzeba widzieć, by się przekonać”
M. E. Trayser z Londynu ofiaruje każdemu tytułem
próby swój środek na reumatyzm własnym kosztem. W tym
celu rozdaje on 10.000 paczek bezpłatnie i dostarczy je
każdej osobie po nadesłaniu odpowiedniego adresu. M. E.
Trayser sam przecierpiał wszystkie męki i zaznał bólesci
reumatyzmu. W ciągu całego szeregu lat wypróbował on
niezliczone mnóstwo znanych wówczas środków anti-reu-
matycznych, lecz bez najmniejszego skutku.

Nieraz doznawał takich mak, że musiał zażywać mor-
finę a wyczerpawszy wszelkie istniejące środki musiał
się z rezygnacją pogodzić z swoim losem. Zaczął ba-
dać powody i przyczyny reumatyzmu i po wielu ekspe-
rymentach udało mu się nareszcie wynaleźć receptę, która
go zupełnie wyleczyła. Lekarstwo to wywarło taki dobro-
czynny wpływ na cały organizm, że postanowił nazwać
ten nowy środek „Trayser”. Ci z pomiędzy jego krewnych,

znajomych i przyjaciół, którzy również cierpieli na reumatyzm byli następnie wyleczeni
i wreszcie p. Trayser postanowił zaofiarować swój środek całemu światu. Lecz zadanie
to okazało się prawie niewykonalnym, wobec tego, że prawie każdy już wypróbował setkę
i więcej t. zw. środków i w żaden sposób nie chciał się dać przekonać, że środek na reu-
matyzm wogóle może istnieć. Niemniej, pewien pan, już w przestarzałym wieku, w Laver-
pulu, napisał mu, że jeśli p. Trayser pošle mu swoje lekarstwo to on je jeszcze tym razem
spróbuje, lecz wobec tego, że on przez 41 lat cierpiał na reumatyzm i przez ten czas pra-
wie majątek wydał na lekarzy i lekarstwa, to, nim się przekonało o wartości tego środka,
nie wyda więcej grosza. Próbka została mu nadesłana; on następnie kupił więcej i re-
zultat był nadzwyczajny. Pacjent ten został zupełnie wyleczony. To dało p. Trayser nową
myśl i od tego czasu zaczął on wysyłać wszystkim na żądanie swoje bezpłatne próbki. Śro-
dek ten wyleczył p. Benedykta Kulickowskiego w Tarnopolu, po 18-letnich cierpieniach.
P. Franciszek Olszówka w Opolu, chorował przez 16 lat i został zupełnie wyleczony przez
„Trayser”. Stanisław Kuchciński w Rakowie, Mińskiej gub. cierpiał przez 20 lat i zu-
pełnie pozbył się swojej choroby. P. Jan Zajęczkowski w Kleparowie, chorował przez 28
lat na reumatyzm i zawdzięcza swoje zdrowie lekarstwu „Trayser”. P. Stan. Krawczyk
w Warszawie-Praga, zupełnie wyzdrowiał po 5-letnich ciężkich cierpieniach. P. J. Knie-
czny w Zduńskiej-Woli, Kaliskiej gub. męczył się przez 11 lat
i został uratowanym od pewnej śmierci. Michał Karski w
Klonowie, został zupełnie wyleczony po 10-letnich cie-
rpieniach. P. K. Gładysiewicz (dyrektor Archiwu) w Krako-
wie, cierpiał przez 17 lat na reumatyzm i wszelki ślad tej
choroby zupełnie znikł wskutek tego środka.

W tysiącach innych wypadkach, podobne skutki zostały
osiągnięte. Środek ten potrafił wyleczyć mnóstwo wypadków,
które dotychczas skutecznie się opierały sztuce lekarskiej,
pielęgnacji w szpitalach, wszelkiego rodzaju lekarstwom,
elektryczności i t. d., a w tej liczbie wiele osób w wieku 75
lat. P. Trayser wysyła próbną paczkę każdej osobie, czy-
tającej niniejsze oznajmienie, aibowiem życzy sobie dać
każdemu sposobność skorzystania z tego szczęśliwego
zbiegu okoliczności. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek
leczniczy i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest on w
stanie wyleczyć reumatyzm wsze-kiego rodzaju i we wszyst-
kich jego postaciach, nawet w najb. uporczywych wypadkach.

Adres p. Trayser jest następujący:

M. E. TRAYSER, Nr. 162 Bangor House, Shoe Lane, w Londynie.



Rys. Nr. 2
Wygląd ko-
ści biodro-
wej w stanie
reumatycz-
nym:
chrząstka dotknięta jadem reu-
matycznym przybiera żółty kolor

HOTEL PENSION NOUVELLE

W KRAKOWIE, UL. ZACISZE L. 14 (w pobliżu dworca kolejow.)
na parterze, I-szem i II-giem piętrze. — Telefon Nr. 2449.

POKOJE UMEBLOWANE

od 2 koron i wyżej.

Na żądanie: Obiady, Kawa, Herbata.